



Zamów książki i płyty
Biblioteki Kuriera
Galicyjskiego
s. 16



Rozmowa
z Anną Kozłowską-Ryś
s. 8

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Prezydent RP Andrzej Duda z modlitwą błagalną na Jasnej Górze

Wobec wciąż szalejącej pandemii koronawirusa z błaganem za Ojczyznę i rodaków rozsianych na świecie na Jasną Górę przybył prezydent RP Andrzej Duda. Uczestniczył w wieczornej modlitwie Polaków, Apelu Jasnogórskim w kaplicy Matki Bożej, podczas którego śpiewem Suplikacji zanoszone jest wołanie o oddalenie wirusa, za chorych i tych, którzy z narażeniem swego życia służą innym. Jako wotum dla Matki Bożej Jasnogórskiej prezydent RP złożył różaniec z bursztynowym krzyżem. W podpisie widnieją słowa: „na pamiątkę wspólnej modlitwy w intencji Ojczyzny i Rodaków na całym świecie w sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze”.

W rozważaniach apelowych abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, przypomniał słowa bp. Stefana Wyszyńskiego z 1946 r., że „Polska otwiera swoje dzieje pieśnią Bogurodzica, Bogiem sławiona Maryja. Nasz naród usłyszał z Chrystusowego krzyża „Oto Matka Twoja” i odtąd w dzieje narodu wkracza nowa niezwykła moc i dokonaliśmy zaślubin Narodu z Maryją, zostaliśmy narodem Bogarodzicy”.

– Dzisiaj, zbliżając się do beatyfikacji syna polskiej ziemi kard. Wyszyńskiego, potwierdzamy przed Twoim wizerunkiem, że wiara naszego ochrzczonego narodu i więzy religijne nie są sprawą prywatną i zażytkiem z przeszłości, ale darem łaski Bożej a zarazem zadaniem – mówił abp Depo.

Przypomniał, że od momentu chrztu Mieszka I nie było i nie ma takiej przestrzeni historycznej, w której by można było zapomnieć o Polsce chrześcijańskiej. Wspominał macierzyńskie pośrednictwo Maryi w czasie Odsieczy Wiedeńskiej czy Bitwy Warszawskiej.

Metropolita częstochowski przywołał słowa św. Jana Pawła II na 50-lecie Apelu Jasnogórskiego: jeśli wypowiadamy słowa Apelu to dlatego, że wierzymy w miłość Matki, która stając pod krzyżem z serca Syna przyjęła do swego serca serce każdego człowieka.



Abp Depo zaznaczył, że Polska jest darem Opatrzności Bożej, ciągłą sprawą i zadaniem publicznym, ale również darem bardzo osobistym.

– Odwołując się poprzez wiarę i modlitwę do miłości Chrystusa i Twojej Matko pragniemy z niej czerpać siłę dla niezawodnej nadziei na trudnych drogach Ojczyzny i świata – mówił metropolita częstochowski i podkreślał: wierzymy, że Chrystus ukrzyżowany, który sam doświadczył destrukcyjnej mocy cierpienia i osamotnienia

na Kalwarii wprowadza każdego człowieka w przestrzeń swojej miłości zwycięskiej poprzez zmartwychwstanie.

– Ty wiesz Maryjo – mówił arcybiskup – że dziś tej nadziei tak bardzo potrzebujemy. Dziękujemy kierującemu naszym państwem, za ich służbę, za ich bezinteresowność na wszystkich drogach posługi, za wszystkie służby: zwłaszcza medyczne, mundurowe, wolontariuszy. Potrzeba tej głębokiej jedności, Bożej i ludzkiej solidarności, która dźwi-

ga drugiego w jego zagrożeniach. Potrzeba nieraz długiego czasu, by odsłonił się przed nami sens poza bezsensu, zbawczy w Chrystusie sens każdego cierpienia.

– Niech więc w tym strasliwym zmaganiu pomiędzy tajemnicami życia, cierpienia i śmierci, którego widownią jest nasz współczesny świat i nasza Ojczyzna, jedność z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym i z Tobą Maryjo przeważą – modlił się abp Depo.

źródło: ekai.pl

Radosnych Świąt Wielkanocnych! Alleluja!



„Święcone” – obraz namalowany przez Bronisławę Rychter-Janowską specjalnie dla „Światowida” (1935 r.)

Niech
Zmartwychwstanie
Pańskie,
które niesie odrodzenie
duchowe,
napelni wszystkich
naszych Przyjaciół:
Czytelników, Widzów
i Słuchaczy
spokojem i wiarą,
da siłę w pokonywaniu
trudności
i pozwole z ufnością
patrzeć w przyszłość.

Wszystkiego dobrego –
wszędzie i zawsze!

życzy redakcja
Kuriera Galicyjskiego



Zmartwychwstały! Uwielbiony!
Z zwycięską chorągwią w ręce
Poprzez miasta, wsie, zagony
Kroczyś w holdzie, serc podzięce.
Zmartwychwstały! Uwielbiony!
Zwycięzco śmierci, otchłani.
Uroczyste biją dzwony,
Alleluja! Chryste Panie!
Zmartwychwstały! Uwielbiony!
Hymn radosny w niebo wzłata,
Hymn dziękczynny, hymn natchniony,
Nieśmiertelny Władco świata.

STANISŁAWA NOWOSAD

Dawna współpraca – nowe możliwości

W ostatnich dniach delegacja Iwano-Frankińskiego Narodowego Technicznego Uniwersytetu Nafty i Gazu (I-FNTUNiG) podpisała nową umowę o współpracy z Krakowską Akademią Górniczo-Hutniczą im. St. Staszycy. Obie uczelnie współpracują w ramach wspólnej umowy od 1994 roku. O warunkach nowej umowy z Czytelnikami Kuriera Galicyjskiego dzieli się rektor iwanofrankińskiej uczelni, akademik NAN, dr profesor Eustachy Kryżaniwśkyj.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
zdjęcie z archiwum
I-FNTUNiG

– Nasze uczelnie mają wiele wspólnego w swej historii – mówi z uśmiechem profesor. – Krakowską uczelnię wybraliśmy na partnera dlatego, że przygotowuje również specjalistów w dziedzinie wydobycia ropy i gazu. Jej absolwenci pracują w całej Polsce. Jest jeszcze jeden aspekt naszej współpracy – historyczny. Przecież wydobycie ropy i gazu w Europie w XIX wieku zaczęło się właśnie na terenach Galicji, w tym na terenach ówczesnego województwa stanisławowskiego. Przyjeżdżało wtedy do nas wielu polskich inżynierów i tu pozostawili swe umiejętności i wiadomości. W 1994 roku pomyśleliśmy o wznowieniu tych kontaktów już w nowych warunkach. Pierwszą umowę podpisaliśmy w 2010 roku, obecnie mamy kolejną.

naszych studentów oceniane będą w Polsce. Ostatnio otworzyliśmy na naszej uczelni Centrum ukraińsko-polskiej współpracy, które również ma sprzyjać wszechstronnej nauce języka polskiego.

Jak wygląda proces kształcenia magistrów w Polsce?

Co roku od 60 do 100 naszych studentów, mających wysokie pozycje w nauczaniu, znających dobrze język angielski i polski oraz są aktywni w działalności naukowej i społecznej naszej uczelni, przechodzą specjalny konkurs. Najlepsi jadą do Krakowa na bezpłatne studia, które trwają trzy semestry. Połowę tego okresu przyszli magistrowie studiują w Iwano-Frankiwsku, połowę – w Krakowie. Plany dydaktyczne i oceny studentów są uzgodnione. Co się dotyczy obrony prac magisterskich, to wcześniej mieliśmy wspólną komisję. Potem zdecydowaliśmy się na dwie obrony: jedna w Krakowie, dru-

Współpracujemy w dziedzinie geologii, geodezji, wydobycia ropy, ekonomiki i ekologii. Od 1994 mieliśmy ponad 50 wspólnych naukowych konferencji, ponad 100 wzajemnych wizyt. Współpracujemy nad szeregiem projektów, prowadzimy fundamentalne badania i programy grantowe. Według programu podwójnych dyplomów, rozpoczętego w 2011 roku, 443 absolwentów otrzymało podwójne dyplomy z 14 specjalności. Wszyscy oni pracują w wiodących kompaniach ukraińskich i światowych. Są inżynierami, menadżerami, ekonomistami, kierownikami naukowymi.

Dzisiaj w Krakowie studiuje 92 naszych studentów z instytutów inżynierii-ekonomicznej, a także geologii i geofizyki, inżynierii ropy i gazu, ekonomiki i menadżmentu, mechaniki inżynierii.

Muszę podkreślić, że kilku poprzednich rektorów krakowskiej uczelni, w tym dzisiejszy rektor, profesor Tadeusz Słomka, są doktorami



Podstawą podpisania ostatniej umowy stała się przyjęta niedawno w Polsce nowa ustawa „O szkolnictwie wyższym”, w której określono nowe warunki studiowania dla studentów zza granicy. W naszym przypadku chodzi o magistrów. Wiele ukraińskich uczelni, współpracujących z polskimi, musiały dostosować się do nowych warunków. Nowością, według wspomnianej ustawy RP, jest obowiązkowa znajomość języka polskiego na poziomie B2. W nowej umowie przedłużyliśmy naszą współpracę naukową, dydaktyczną i innowacyjną.

Gdzie przyszli magistrowie będą studiować język polski – na uniwersytecie czy samodzielnie?

– Wszyscy zainteresowani studiami w Krakowie mają możliwość na naszym uniwersytecie studiować język polski. Można też studiować samodzielnie lub pobierać korepetycje czy studiować na kursach. Według nowej umowy wiadomości

ga – u nas. Obecnie powracamy do wspólnej obrony pracy magisterskiej, po której magistrowie otrzymują jeden dyplom.

Gdy chodzi o warunki pobytu, to nasi studenci bezpłatnie lub za pół ceny mieszkają w akademikach studenckich. Ci, którzy pragną kontynuować studia w aspiranturze, mogą korzystać z bogato wyposażonych współczesnych laboratoriów i mieć dwóch kierowników naukowych: z polskiej i ukraińskiej strony.

Czy polscy magistrowie studiują w Iwano-Frankiwsku?

Polscy studenci przechodzą u nas praktyki geodezyjne. Co roku przyjeżdża do nas ponad 400 osób. Nasi profesorowie przekazują im podstawy składania map geodezyjnych i studiowania map. Polacy mieszkają wówczas w akademikach i naszych bazach wypoczynkowych.

Czym mogą się pochwalić obie uczelnie po latach współpracy?

honoris causa naszej uczelni. Przyznanie takiego tytułu uzgadnia się w Polsce na poziomie rządowym. Jestem nie tylko doktorem honoris causa krakowskiej uczelni, ale również mam pełnomocnictwa reprezentowania Akademii Górniczo-Hutniczej na Ukrainie, czyli jestem swego rodzaju ich ambasadorem.

Oprócz współpracy naukowej i dydaktycznej mamy również wymianę kulturalną i sportową. Mamy zawody sportowe, wspólne koncerty, występy zespołów folklorystycznych. Z chwilą podpisania nowej umowy horyzonty naszej współpracy poszerzą się jeszcze bardziej.

Info:

Oprócz krakowskiej uczelni, I-FNTUNiG współpracuje z Technologicznym Uniwersytetem w Opolu, Politechniką Lubelską, Uniwersytetem Gdańskim, Wyższą Szkołą Prawa i Administracji w Przemyślu i Akademią im. Jana Długosza w Częstochowie.

Mamy polski test na wirusa. Wielki sukces naukowców z Poznania

Badacze z Instytutu Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk z Poznania (woj. wielkopolskie) to naukowa elita. Na co dzień eksperymentują z mikroorganizmami i szukają odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. Dlatego gdy zaraza z Chin dotarła do Polski, od razu ruszyli do pracy i opracowali polski test na koronawirusa. – Taki zestaw diagnostyczny będzie sporo tańszy od zagranicznego – mówi dr Agnieszka Fiszer z PAN.



Paweł Jaskółka

Mówi się o nich, że w polskiej nauce są tym, kim w wojsku są żołnierze z elitarniej jednostki Wojsk Specjalnych GROM. To naukowcy z Polskiej Akademii Nauk. Gdy w poznańskim Sanepidzie zabrakło rąk do pracy, bo było tak dużo do zrobienia testów na koronawirusa – zwołali wirusową grupę wsparcia. Odłożyli wszystkie swoje naukowe eksperymenty, pisanie książek o biologii molekularnej i stanęli do walki z SARS-CoV-2. – Porzuciliśmy swoje zajęcia i pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie – mówi dr Luiza Handschuh z Pracowni Genomiki Instytutu Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Ubrani w ochronne kombinezony, zakapturzeni, z goglami na twarzy, dzień i w nocy, na trzy zmiany, nie tylko robili badania na obecność Sars-Cov-2 w konkretnych próbkach pobranych od pacjentów, ale też rozpracowywali test, bez którego walka z koronawirusem w ogóle nie byłaby możliwa.

Dr Agnieszka Fiszer, kierownik z Instytutu Chemii Bioorganicznej informuje, że naukowcy wiedzą już, jak można wyprodukować polski test na koronawirusa. – Dla nas, jeśli chodzi o biologię molekularną, opracowanie tego testu nie było skomplikowane. Kluczowe jest opracowanie najprostszego i najszybszego protokołu. Nie byłobyśmy uzależnieni od stanów magazynowych dużych firm biotechnologicznych w Europie – mówi dr Fiszer i wyjaśnia, że trwają rozmowy z Ministerstwem Zdrowia i Ministerstwem Rozwoju w sprawie produkowania takich testów. – Taki test składa się z pewnych elementów, które są uniwersalne i dostępne – mówił prof. Marek Figlerowicz, szef Instytutu na specjalnie zwołanej konferencji. – Znaleźliśmy polską firmę, która jest w stanie te elementy ogólnodostępnie dostar-

czyć – cieszy się profesor. Dr Fiszer dodaje, że w Polsce są bardzo dobre firmy izolujące niezbędne startery do reakcji czy odczynniki. To nie tylko duża oszczędność pieniędzy i możliwość rozwoju dla polskich firm w tych trudnych czasach, ale także szansa na zwiększenie liczby dostępnych na rynku testów. – Można zrobić nawet 100 tysięcy takich testów na początek – mówi Agnieszka Fiszer.

26 marca marszałek województwa wielkopolskiego poinformował, że z rezerwy na zarządzanie kryzysowe przekaże naukowcom z Instytutu PAN 100 tys. złotych na działania prowadzone w związku z tworzeniem zestawu do wykrywania wirusa Sars-CoV-2.

Dzisiaj zdecydowaliśmy o przekazaniu z rezerwy na zarządzanie kryzysowe w budżecie województwa 100 tysięcy złotych dla Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu na działania, prowadzone w związku z tworzeniem zestawu do wykrywania wirusa SARS-CoV-2 – mówi Marszałek Marek Woźniak.

Decyzję poprzedziła wczorajsza prośba i rozmowa marszałka Marka Woźniaka z profesorem Markiem Figlerowiczem, dyrektorem Instytutu. Podjęte przez Instytut w zeszłym tygodniu prace związane z zakupem potrzebnych materiałów i odczynników finansowane były dotąd z jego własnych środków. Instytut ma już gotowy prototyp, teraz czas na jego upowszechnienie. Obecnie dopinane są kwestie jak najszybszego uruchomienia produkcji. Wiąże się to z wydatkami z tytułu walidacji zestawu i jego optymalizacji do powszechnego użytku w laboratoriach diagnostycznych. Dzięki wsparciu finansowemu dostępność do testów znacząco wzrośnie, co jest głównym zaleceniem WHO.

źródło: se.pl

Watykan wydał dekret w sprawie uroczystości Wielkiego Tygodnia w okresie pandemii

– W krajach dotkniętych pandemią, gdzie ludzie nie mogą się gromadzić, biskupi i kapłani powinni celebrować obrzędy Wielkiego Tygodnia bez udziału wiernych. Ci mogą przyłączyć się do modlitwy w domu i uczestniczyć w obrzędach dzięki transmisjom – zalecił Watykan. Został opublikowany szczegółowy, uzupełniony dekret Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów z zaleceniami dla diecezji na całym świecie, dotyczący formy i przebiegu uroczystości Wielkiego Tygodnia w okresie pandemii koronawirusa.

– Ponieważ data Wielkanocy nie może być przeniesiona, w krajach dotkniętych chorobą, gdzie istnieją ograniczenia w gromadzeniu się i przemieszczaniu osób, biskupi i kapłani powinni celebrować obrzędy Wielkiego Tygodnia bez udziału ludu i w odpowiednim miejscu, unikając koncelebrzy i pomijając przekazanie sobie znaku pokoju – ogłosiła kongregacja kierowana przez kardynała Roberta Saraha.

Zalecono, aby poinformować wiernych o godzinie rozpoczęcia uroczystości, aby mogli przyłączyć się do modlitwy w domach. Ponadto Kongregacja wskazała, że pomocne mogą być transmisje w mediach.

W opisie kolejnych mszy i nabożeństw Wielkiego Tygodnia znajduje się zalecenie, aby w Niedzielę Palmową obrzęd upamiętniający wjazd Jezusa do Jerozolimy odbył się wewnątrz budynku sakralnego.

Powtórzona została sugestia, aby ewentualnie przenieść msze Krzyżma świętego w Wielki Czwartek rano

na późniejszy termin. W inauguracyjnym Triduum Paschalne Mszę Wieczery Pańskiej tego dnia po południu należy pominąć obrzęd obmycia nóg, a także procesję.

W punkcie dotyczącym Wielkiego Piątku Watykan zalecił przygotowanie modlitw w intencji osób znajdujących się w sytuacji zagrożenia, chorych i zmarłych.

– Akt adoracji Krzyża przez pocałunek należy ograniczać wyłącznie do celebransa – głosi dokument Kongregacji.

Jak zaznaczono, msze Wigilii Paschalnej w Wielką Sobotę należy odprawić wyłącznie w katedrach i kościołach parafialnych.

Dekret kończy postanowienie, że „wyraży pobożności ludowej i procesje, które wzbogacają dni Wielkiego Tygodnia i Triduum Paschalnego, mogą, w zależności od oceny biskupa diecezjalnego, zostać przeniesione na inne dogodne dni, na przykład 14 i 15 września”.

źródło: interia.pl



Mieczysław Mokrzycki
ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

WIELKANOC 2020

„Nasz Zbawiciel przez dni swojej Męki doprowadził nas do wielkanocnej radości, niech On sprawi, abyśmy obchodzili nieprzemijające Święta w radości wiecznej”.

Błogosławieństwo liturgiczne na Wielkanoc

Szanowna Redakcjo!
Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”!

Niech ta wspaniała prawda o Zmartwychwstaniu Chrystusa przenika nasze serca, rozjaśnia oblicza paschalną radością oraz uczyni jej odważnymi świadkami wobec tych, których Bóg stawia na drodze naszego życia.

Błogosławionych i radosnych Świąt Wielkanocnych!

Z darem modlitwy

+ Mieczysław Mokrzycki
+ Mieczysław Mokrzycki

Błogosławieństwo stołu przed uroczystym posiłkiem w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego

(„Obrzędy błogosławieństw dostosowane do zwyczajów diecezji polskich”, t. 2, Katowice 2001, nr 1347–1350)

Ojciec rodziny lub przewodniczący zapala świecę umieszczoną na stole i mówi: Chrystus zmartwychwstał. Alleluja.

Wszyscy odpowiadają: Prawdziwie zmartwychwstał. Alleluja.
Następnie ktoś z uczestników odczytuje tekst Pisma Świętego.

1 Tes 5, 16–18: *Zawsze się radujcie.*

Bracia i siostry, posłuchajcie słów świętego Pawła Apostoła do Tesaloniczan. Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was.

Albo:

Mt 6, 31 ab.32b-33: *Nie troszczcie się zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? Bracia i siostry, posłuchajmy słów Ewangelii według świętego Mateusza. Jezus powiedział do swoich uczniów: „Nie troszczcie się zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane”.*

Po odczytaniu tekstu przewodniczący mówi:

Módlmy się.

Z radością wystawiamy Ciebie, Panie Jezu Chryste, który po swoim zmartwychwstaniu ukazałeś się uczniom przy łamaniu chleba. Bądź z nami, kiedy z wdzięcznością spożywać będziemy te dary, i jak dzisiaj w braciach przyjmujemy Ciebie w gościnę, przyjmij nas jako biesiadników w Twoim królestwie. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.

Wszyscy: Amen.

Po posiłku ojciec rodziny lub przewodniczący mówi: Uczniowie poznali Pana. Alleluja

Wszyscy: Przy łamaniu chleba. Alleluja.

Módlmy się:

Boże, źródło życia, napełnij nasze serca paschalną radością i podobnie jak dałeś nam pokarm pochodzący z ziemi, spraw, aby zawsze trwało w nas nowe życie, które wysłużył nam Chrystus przez swoją śmierć i zmartwychwstanie i w swoim miłosierdziu nam go udzielił. Który żyje i królujesz na wieki wieków.

Wszyscy: Amen.



Szanowni Państwo, Drodzy Rodacy, Mili Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego,

**Wielkanoc to czas otuchy i nadziei,
czas odradzania się wiary w siłę Chrystusa i drugiego człowieka.
Choć tego roku będziemy świętować inaczej niż zwykle,
nie ulegajmy smutkowi i nastrojowi strachu.
Przecież Istota tych pięknych Świąt się nie zmienia!**

**W imieniu własnym i całego zespołu konsularnego,
życę by blask Zmartwychwstania rozświetlał mroki ciemności,
niósł zdrowie i pokój,
a wzajemna miłość, troska i dobro – niech inspirują nas do działań
na rzecz bliźnich.
Wesołego Alleluja!**

Eliza Dzwonkiewicz – Konsul Generalny RP we Lwowie

Kurierowe rozmowy przy kawie

Jak to na Wielkanoc we Lwowie bywało

Rozmowa szósta ANNY GORDIJEWSKIEJ z ANNA KOZŁOWSKĄ-RYS, historykiem sztuki, filologiem, tłumaczem, autorką książek „Lwów na słodko i... półwytrawnie” oraz nowo wydanych „Sekretów kresowych kuferków”.

Pani Anno, proponuję dzisiaj rozpocząć naszą rozmowę przed świętami Wielkanocnymi na wesoło.

Świetny pomysł! Wobec tego zaczęłam moją opowieść od pewnej starej lwowskiej anegdoty, gdyż święta Wielkanocne we Lwowie, i nie tylko we Lwowie, łączyły się zazwyczaj z parodiowanymi wędrownkami po domach znajomych, siedzeniem przy suto zastawionych stolach i jedzeniem niemal bez końca. Otóż, pewien szacowny gość zaproszony na „święcone”, delektując się słodkimi wypiekami odezwał się w te słowa: „Muszę wyznać, że mazurki pani dobrodziejki o wiele więcej mi do gustu przypadają aniżeli Szopena”. – „Ach – skwitowała pani domu – „Bo on pewnie nie brał tyle szafranu, co ja!” Ot, i mała konfuzja. Przy tej okazji trzeba by dorzucić, iż szafran dodawano nie tylko do sławnych bab wielkanocnych, bab szafranowych, ale i do innych wypieków, w tym i mazurków. Nadawał on bowiem ciastu pięknej, intensywnej żółtej barwy. Ponadto szafran z dawien dawna był niemal synonimem luksusu, jego stosowanie świadczyło o majątności gospodarza, bowiem nie była to przyprawa tania. Mawiano: „Lepszy funt szafranu niż wóz siana”. Zwłaszcza kuchnia staropolska lubowała się w szafranie, którym obficie posypywano i mięsa wszelakie i stosowano do wypieków, miało być „pieprzo i szafranno, moja mościa panno”. Nic więc dziwnego, że nie mogło go zabraknąć w potrawach wielkanocnych. Szafran do Lwowa wieźli kupcy z dawien dawna, a dzięki ulgom w placeniu cel i myt przyznanym im przez gospodarów moldawskich – tamtędy bowiem wiódł szlak handlowy – był to interes intratny. Przywilej wydany w 1467 r. przez hospodara Stefana zachował dla „przyjaciół naszych kupców lwowskich” dawne ulgi. Dzięki temu dokumentowi wiemy, iż myto za szafran jak i inne „towary kramne” wynosiło 3 grosze od grzywny, a pobierano go w Serecie.

Czy z racji zbliżających się świąt Wielkanocnych cukiernicy szykowali specjalne wypieki?

Oferowano babki, przekładańce, semniki – niekiedy zwane serowcami, placki kručze, czekoladowe i marcepanowe zajaczki, baranki, jajeczka, świnki. Najróżniejszych wersji mazurków było bez liku, a wszystkie zdobne a to rodzynkami i migdałami, a to innymi orzechami, bądź daktylami, figami, skórką pomarańczową w cukrze, konfiturami wszelkiego rodzaju, masami owocowymi. Wedle „Encyklopedii” Orgelbranda mazurki, kručze placki pieczone z mąki pszennej, jaj, cukru, migdałów i bakalii, znano

pierwotnie jedynie na Mazowszu i dopiero z czasem upowszechniły się na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. W nazwie zaś tych placków, tak typowych dla stołu wielkanocnego, zachowała się pamięć, iż jako pierwsze piekły je skrzętne i pracowite Mazurki.

Jakie znane i mniej znane dziś cukiernie były we Lwowie i co oferowały w okresie przedświątecznym?

W ofercie każdej cukierni były gotowe masy orzechowe, migdałowe, pistacjowe i kasztanowe, jak chociażby na pocz. XX w. u Henryka Tretera na ul. Kopernika 3, a wcześniej ul. Sykstuskiej 3, czy w magazynie fabryki parowej Jana Ruckera i Spółki przy



ul. Karola Ludwika 3. W sklepach korzennych do nabycia były marmolady owocowe do ciast, baranki cukrowe, marcepanowe i czekoladowe, pisanki, kwiaty do ubierania tortów i torty same. Przepiękne pisanki majolikowe i porcelanowe można było nabyć na początku wieku u Kazimierza Lewickiego przy pl. Mariackim 10. Tam też pojawiły się w 1907 r. po raz pierwszy

kladańce, mazurki! Po wypieki z prawni Macieja Kosteckiego biegło się albo do jego cukierni na ul. Karola Ludwika 3 albo do mleczarni pani Marii Komunikiej-Rapalskiej przy ul. Akademickiej 24. Cukiernicy oferowali też eleganckie bomboniere z pomadkami i cukierkami jako prezenty. Nie można też zapomnieć o... śmigusach. Były to flakoniki-polewaczki na dyngusa, przeważnie w najzabawniejszych kształtach – a to żabki, a to chrząszcza lub myszki. Bywały też i o ludzkiej postaci np. Chińczyka. Takie śmigusy na przełomie XIX i XX w. można było kupić m.in. w magazynie z zabawkami znanego kupca pana Henryka Müllera przy ul. Halickiej, a później w tym samym miejscu u Kaczyńskiego i Oberskiego, lub u Alfreda Beacocka przy ul. Hetmańskiej 4.

A czy to prawda, że były wypieki w tamtych czasach specjalnie dla diabetyków?

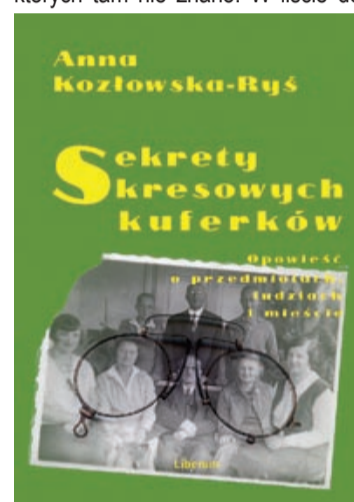
O diabetykach pamiętała właścicielka działającego w okresie międzywojennym sklepu i cukierni przy ul. Sykstuskiej 31, pani doktor Olga Elsterowa. To tam można było zamówić wszelkie ciasta świąteczne pieczone według specjalnej receptury na „niezrównanym syropie Lebrose”, produkowanym przez warszawską Wytwórnę Artykułów Spożywczych dla Diabetyków. Pod koniec lat 30. sklep przeniesiono nieopodal, na ul. Legionów pod numer 9, nadal oferując wypieki i inne artykuły dla osób z cukrzycą, choć pani Elsterowej przedstawicielstwo „Lebrose” odebrano, i wytwórnia w 1937 r. otworzyła we Lwowie własny sklep specjalistyczny przy ul. Szajnochy 3.

Ale jednak przede wszystkim piekło się w domu. Na

wiernie przy przygotowywaniu świątecznych przysmaków! W niejednym domu wyczarowuje się te baby wielkanocne, te przekładańce, mazurki i serowce, dokładając wszelkich starań, by nadać im dawny, utrwalony w pamięci smak.

Gdy mowa jest o wielkanocnych wypiekach, nieodmiennie od razu na myśl przychodzi babki i mazurki.

To za tymi babkami wielkanocnymi i polskimi świętami tęsknił w Szwajcarii Juliusz Słowacki. Z tej tęsknoty i bolesnego poczucia pustki postanowił... nauczyć swoich gospodarzy piec baby wielkanocne, których tam nie znano! W liście do



matki poprosił więc o przepis „bab naszych, bab prawdziwych, z szafranem”. (...) Mają tu doskonale cukierki i ciasta – pisał – ale ja zawsze o babach gadam (...), więc się babom zachciało widzieć baby, wiedzą bowiem, że to ciasto żeńskiej płci nosi nazwisko”. Pani Salomea przysłała oczywiście przepis. „Przepis Twój na baby odebrałem i już przetłumaczyłem na francuski język. Pani Pattey ma

efekt był ponoć dość mizerny, według słów Słowackiego: „(...) podług Twojej recepty zrobione baby nie bardzo się udały – winien temu piec niedo-brze napalony. Ciasto było ciężkie – zawsze jednak jadłem je z wielką przyjemnością”.

Baby pieczono zawsze i pieczenie puchowego ciasta wymagało szczególnej troski.

Sławę polskich bab wielkanocnych utrwalił słynny rysownik Andrioli. Na jednym z jego rysunków z cyklu „Z życia dworu wiejskiego”, publikowanego w warszawskich „Kłosach”, gospodarz domu staje w otwartych z nagła drzwiach kuchni, zaś baba – „zawiana”, wykrzywiona, niemal wyskakuje z formy a przerażenie gospodzie żalamują ręce. Rysunek ten zyskał ogromną popularność i budził powszechną wesołość. Baby czy też babki pieczono bowiem z ogromną starannością, ba, rzecz by można, że wręcz ceremonialnie, bacząc by ich nie „zawiać”. Pani domu, przygotowawszy wszelkie potrzebne składniki, zamykała się ze służbą żeńską lub sama w odpowiednio nagrzaną kuchnię i zabierano się do przyrządzania ciasta. Drzwi i okna musiały być szczelnie zamknięte aż do zakończenia całego tego rytuału – wyciągnięcia upieczonej babki z pieca. A bywały babki czasami ogromne, prawdziwe – baby, dochodzące nawet do metrowej wysokości, tym większa więc musiała być troska o nie.

A czy sztuka w pieczeniu bab wielkanocnych podziwiano i chwalono?

Zdarzało się, iż nagradzano nie tylko słowem. Od potomkini rodziny Teppów, pani Ewy Mołoj – rodziny, z której wywodził się i znany malarz lwowski Franciszek Teppa, i cukiernik Tomasz Teppa – dowiedziałam się, że sławetnej pani Apolonii Teppowej, córce Kaspra, obywatela miasta Lwowa, wystawiono taki komiczny dyplom: „Ponieważ WPanna Apolonia Teppa powszechnie pod nazwiskiem „Ciocia” znana, mieszkająca we Lwowie, przez ciągłe w sztuce babskiej doświadczenia i dochodzenia, roztropne z babami obchodzenie się, staranne ich wzrostu od rozczynu aż do wypieczenia pielęgnowanie, delikatne ich z form wyciąganie i tysiącnie inne fortele i zręczności obroty do tego doskonałości stopnia doprowadziła, że baby jej nie tylko na wystawach wiedeńskich ale i na paryskich i londyńskich umieszczone by być mogły, więc w sprawiedliwym uznaniu jej dla dobra bab poniesionych trudów, mozołów i zasług gorliwego wydoskonalenia swojej sztuki, niniejszym się Jej dyplom na „rzeczywistego Babenmeistera” z uwolnieniem od taksy i stempla udziela”. Zapewne nie jednej lwowskiej gospodyni taki dyplom należałoby przyznać!

To prawda, we Lwowie i dziś gospodynie pięknie przepyszne, pulchne babki i każda z pań ma swój niezastąpiony przepis ręcznie wpisany do zeszytu, z domu wyniesiony.



Sklep Leonarda Soleckiego przy ul. Batorego 2 i jego reklama

specjalne talerzyki na święcone jajka, zdobione we własnej malarni Lewickiego. Na ul. Batorego kierowano się pod numer 32 do „Cukierni Zakopiańskiej” Kazimierza Stefanickiego, tam gdzie wcześniej czekał swojej klienteli Czesław Schneider ze swoimi „baumkuchami” czyli sękaczami, i strojnymi marcepanami, lub do B. Wityńskiego pod numer 10, właściciela „pierwszej galicyjskiej fabryki pierników i cukrów”, a tam – do wyboru: makowce, kołacze, semniki, babki, kručze prze-

zakupy w cukierniach nie każdy mógł sobie pozwolić.

Oczywiście! Panie domów stanowiły prawdziwą konkurencję dla cukierników, piekarzy a nawet masarzy. Zapasawszy fartuszki, czy to same czy z „dziewczyną” do pomocy, już na dni parę przed świętami przystępowały do pracy. Z szuflad wyciągano stare poźółkłe karteluski i wypracowane zeszytiki z tradycyjnymi przepisami mam, babć i prababć. W iluż domach jeszcze i dziś służą one

go wkrótce spróbować – ale wątpię, aby jej się udało, bo pamiętam, jakich trosk doznawałaś piekąc baby wielkanocne, z jakim drżeniem odmykałaś piec, w którym się rumieniły”. Nie udało się jednak w 1834 r. upiec w Szwajcarii polskich bab wielkanocnych, zaś rok później wskutek dalszych nalegań Juliusza pojawiła się na szwajcarskim stole owa baba. Czy był to wypiek udany? Czy naprawdę smakował jak legendarna polska baba wielkanocna? Niestety,

A jeśli o wielkich babach wielkanocnych mowa, to wspomnijmy babę wielkanocną „niewidzianych dotychczas na ziemi rozmiarów” lwowskiego cukiernika Władysława Podhalicza. Baba owa wystawiona została na pokaz w marcu 1910 r. w witrynie cukierni pana Podhalicza przy ul. Akademickiej 5 we Lwowie. A czas ku temu był niecodzienny i nie były to tylko zbliżające się święta. Otóż wtedy to właśnie zbliżała się do Ziemi kometa Halley’a i wszyscy szykowali się jeśli nie na koniec świata, to na zjawiska niezwykle na niebie. „Kometa Halley’a zbliżająca się do nas z nadzwyczajną szybkością, chcąc osłodzić mieszkańcom miasta przepowiedaną na maj katastrofę końca świata, wyrzuciła z swego łona niewidzianych dotychczas na ziemi rozmiarów Babę Wielkanocną” – głosiła reklama w „Gazecie Lwowskiej”.

Nakrycie świąteczne stołu było nie mniej ważne jak to, co się podawało.



„Kłopoty wielkanocne” – Michał Andriolli (przed 1893 r.)

Nie mogło zabraknąć zielonego przybrania: barwinku, bukszpanu i bukiecików kotków wierzbowych. Brzegi rozstawianych półmisek i płytkich talerzy z mięsami czy wędlinami dekorowano piklami, sałatką majonezową, zieloną sałatą i galaretkami w różnych kolorach, zaś w środek każdego „podania” wkładano gałązkę bukszpanu lub borówki, nadając całości prawdziwie świąteczny wyraz. Jajka ugotowane na twardo i obrane ze skorupki układano na kryształowej salaterce, wraz z widelczkami, i stawiano przed nakryciem pani domu, gdyż to ona starym zwyczajem dzieliła się jajkiem z każdym nowym gościem, zapraszając go do stołu. Między półmisekami rozstawiano różne ostre przyprawy jak chrzan z octem, chrzan ze śmietaną, musztardy, sosy zimne, chleb, masło najczęściej w formie baranka. No i babki! Powinny były być pokrajane w plastry, następnie złożone w całość a ozdobione zieloną gałązką czekały na swoją kolej, królując wśród cienkich, kruchych mazurków zdobnych rodzynkami i pokrojonymi migdałami, „niczym generalicja wśród prostych żołnierzy”.

„Leżą rzędem ułożone:
Te mazurki postrojone,
Co sąsiadek są podziwem –
Więc i placki przekładane –
I kołaczki te rumiane,
Co po stole gęsto stoją,
I barwinkiem stół ten stroją.
W środku stołu stoi wiernie,
I urobiony jest misternie
Ów baranek co prowadzi
I te grzechy świata gładzi.
A już głębiej, za barankiem
Wonne kwiaty stoją wiankiem” –

pisał Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym”.

I coś to za Święta bez dobrego trunku?

Fabryka Wódek Polskich i Nalewek Owocowych Markusa Kesslera zachwalała swoje trunki w sklepach przy ul. Gródeckiej 56 i Barskiej 1. Handel win Ludwika Stadtmüllera przy ul. Krakowskiej 9 nieodmiennie cieszył się zwłaszcza w okresie świątecznym wielką popularnością, podobnie jak piwnice Maxa Wixela przy ul. Ormiańskiej i Krakowskiej. Wyliczać by można było długo, gdyż sklepów z towarami delikatesowymi i wszelakimi alkoholami we Lwowie nigdy nie brakowało. Było w czym wybierać, oj, było. Jednym z najczęściej obecnie wymienianych był XIX-wieczny sklep z towarami korzennymi Karola Ballabana – być może i dlatego, że zachowało się parę dobrych fotografii z widocznymi witrynami. Po likieri, koniaki i „słynną z dobroci”

nego Sokoła II w Lwowie spotykali się w restauracji Władysława Kozłowskiego przy jego sklepie korzennym na ul. Gródeckiej 85. Notabene, Władysław Kozłowski był współzałożycielem i „skarbnikiem prowizorycznym” Towarzystwa a później członkiem komisji rewizyjnej. Posiedzenie komitetu organizacyjnego Sokoła II w kwietniu 1903 r. odbyło się właśnie w gościnnej sali przy ul. Gródeckiej a w sklepie wyłożono listy wpisowe, nad którymi „druh Kozłowski” trzymał pieczę. Pierwsze wspólne spotkanie wielkanocne dla członków i ich rodzin odbyło się rok później, przy czym wynajęto oczywiście „wielką salę handlu korzennego dha. W. Kozłowskiego przy ul. Gródeckiej”. W sklepie przechowywana była też puszcza na dobrowolne składki na budowę własnej sokolnicy Towarzystwa (powstała w kilka lat potem przy ul. Kętrzyńskiego). Spotkania zwane „opłatkami” i „święconym” miały w ruchu sokolskim charakter stały. Pielęgowano tę tradycję, gdyż – jak dostrzegali to działacze – zwyczaj ten łączył ludzi i budził koleżeństwo. Nie ma wątpliwości, że wprowadzał bardziej familiarną atmosferę w szeregach stowarzyszenia.

Pani Anno, czy możemy podzielić się z naszymi Czytelnikami przedwojennymi lwowskimi przepisami na Święta?

Z miłą chęcią! To może na mazurki? Proponuję coś z przedwojennych zapisków pana Karola Sochackiego.

Mazurek daktylowy

Ubić pianę z 6 białek, dosypując po trochu 1 funt mialkiego cukru a potem ucierać w donicy przez pół godziny. Dodać ½ funta oparzonego i poszatkowanego drobno migdałów, ½ funta daktyli pokrojonych w paseczki i ½ funta tartej czekolady. Wszystko to wymieszać razem, rozsmarować na blasze wyłożonej opłatkami i upiec w letnim piecu. Po wystygnięciu polukrować lukrem białym cytrynowym lub ananasowym.

Mazurek czekoladowy na kruchym spodzie

Upiec cienki placek z kruchego ciasta, biorąc ½ funta masła, ½ funta mąki, ¼ funta cukru i 1 żółtko, a po upieczeniu posmarować następującą masą: 4 jajka uwićić z ½ funtem cukru, ½ funta tartej czekolady, łyżką mąki. Wymieszać z ¼ funta szatkowanych migdałów i wstawić na 10 minut do letniego pieca.

Jedna uwaga: biały lukier to lukier z utartego białka z cukrem. Lukier sporządzony z białka utartego z wodą jest lukrem przezroczystym. Zaś 1 funt to ok. 45 dekagramów.

Pani Aniu, zaczęłyśmy naszą rozmowę na wesoło, na koniec zaś chciałabym przywołać jeden ze szcze-

gólnie wzruszających mnie wierszy Witolda Szolginiego „Wielgi tydzień” zbioru „Krajubrazy syrdeczny”; zamieszczony również w tomie 5 „Tamtego Lwowa” – „Z życia miasta”)

To wiersz napisany w bałaku, zrodzony z tęsknot i miłości. Przyznam się, że bez drżenia w głosie nie jestem go w stanie nigdy przeczytać do końca...

„Wielgi tydzień”

Najsamprawni dni byli dyszczowi i chmurny,
I wieży kuściołów wy mgli si nurzali,
Zamglony był tagży mój Łyczaków Górny,
Dziś pamieńciu wiernu wulany z uddali...
...Marzyc sy przyz Miastu puwoli wyndruji
W swym siraku zgrzebnym,
na dyszczu zmuczonym;
Ali puprzyz chmury już si słoićy czujji,
Taj już pełnu bazik pud Świentym Antonim.

Hulam sy przyz Rynok, Rusku i Pudwali,
Łyczakosku potym, du chawiry mojjj;
W okni punad bramę już si światłu pali –
Już jezdy w pukaju, dzie świncony stojj...
Pusirodku stolu, na białym ubrusi,
Baranyk je w owsi i jajka kraszony,
I kilbasa z czosnkim swym zapachim kusji,
A placyk i babki – bukszpny strujony...
Mamacia furt si krzonta,
Tatu pudśpiwujji:
„Wysoly nam dziś dzień...” (jak dziś to pammientam...),
Nu, a ja sy placyk cichcym pudskubujim –
Nadeszli nareszci Wilkanocny Świenta!

Pani Anno, zanim rozpoczęliśmy naszą pierwszą rozmowę z cyklu Kurierowe rozmowy przy kawie kupiłam

Wędliny i pokoje do śniadań Józefa Nowaka

Specjalnością
chlubnie znanej
wytwórni masarskiej
JÓZEFA
NOWAKA
WE LWOWIE
jest
polskie salami

Pokoje do śniadań:
pl. Halcik 3 – Telefon 218-97
ul. Kazimierza Wielkiego 43 – Telefon 288-05
W łecie Pawilon Żywiecki na pl. Targów Wschodnich – Telefon 246-25.

Sklepy z wędlinami:
pl. Bernardyński 12 – Telefon 279-12
ul. Piekarska 24 – Telefon 218-96
ul. Leona Sapiehy 27 – Telefon 266-04.

Reklama firmy Józefa Nowaka

Otu Wielgi Tydzień w puwadzy nadchodzi,
W kuściołach fiulety, świcy si ni palu;
Puklińkali razem i starzy, i młodzi,
A kuźdyn si kaja w swojim gorzkim żalu...
Gdy już Wielgi Piontyk – chudzeni pu Lwowi,
Pu tych Grobach Bożych przystrojonych pierkni;
A tegu nastroju – dziś nikt ni wypowi,
Ud mych rzewnych wspomniń już mi sercy mieńkni...
W Wielgi zaś Suboty wy wiczornyj porzy –
Dzwony ruzdzwuniony i urganów grani;
Dziś to jesczcy słyszim, mój Ty, dobry Boży
(Ta i z kalichloru ukropny strzylani...)
Wychodzim z Katedry ud Buimów strony,
Tyj kaplicy starj, uzdubionj cudni;
Puza mnu urgany, a nade mnu dzwony,
Gulembi przysiedli na rynkowyj studni...

poprzez internet książkę pani autorstwa Lwów na słodko i półwytrawnie. Jest na tyle ciekawa i zawiera informacje i zdjęcia nie drukowane wcześniej w innych wydaniach o Lwowie, że chce się wracać do ponownego czytania. Niedawno ukazała się następna – „Sekrety kresowych kuferków. Opowieść o przedmiotach, ludziach i mieście” Do nas zwracają się z pytaniem gdzie można kupić Pani książki?

Moje książki można kupić: w księgarniach: Libera w Przemyślu, Rynek 26, Akademickiej w Krakowie przy ul. św. Anny 6, a także w Warszawskiej, w Warszawie przy ul. Zielnej 39. We wszystkich księgarniach można zamawiać poprzez internet. Sprzedaż również jest prowadzona poprzez Wydawnictwo – portal Allegro oraz zamówienia na profilach książek na FB: [sekretkresowychkuferkow](#) i [lwownaslodko](#)

A ja właśnie zamówiłam już „Sekrety kresowych kuferków. Opowieść o przedmiotach, ludziach i mieście”.

O, jak miło!
Życzę wszystkim udanych tradycyjnych lekkich bab wielkanocnych i pogodnych, spokojnych, radosnych Świąt Wielkanocnych!

Dziękuję bardzo. W imieniu naszej redakcji życzę Pani oraz całej rodzinie spokojnych Świąt i wspaniałych słodkich wypieków!

ilustracje

z archiwum Anny Kozłowskiej-Ryś



Jedno z wnętrza restauracji Kozłowskiego przy ul. Gródeckiej

Zapomniane. Odzyskane.

Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzednich nr)

Trzymają Państwo w rękach wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już minionego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeżycia, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historię rodzinną, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w

całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swoją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zostały zebrane przez przedstawicieli najmłodszego pokolenia – wnuków czy prawnuków ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych rodzin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatel-

ne znaczenie dla wzmocnienia ich poczucia tożsamości narodowej i świadomości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkańców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Niepodległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100.

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowany do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie przeprowadzić wywiad z najstarszym członkiem rodziny i na podstawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wywiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które

mają wartość nie tylko wspomnieniową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszonych 800 uczniów polskich szkół sobotnio-niedzielnich, którzy nie ukończyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale także reprezentatywną. Zamieszczone w nim dokumenty i zdjęcia pochodzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

W Kazachstanie o Polsce się nie mówiło. O Polsce się marzyło. Za Polską się tęskniło. I zazdrościło tym, którzy przed 1936 rokiem zdążyli do Polski wyjechać

Wspomnienia Wiktora Wachowskiego

ANASTAZJA WACHOWSKA
ANNA WACHOWSKA

W Pokostowce, małej wsi na Ukrainie, w domu kowala Marcina Ratuszyńskiego, naprzeciwko kościoła, w 1924 roku urodziła się moja mama Bronisława. Zdążyła ukończyć dwie klasy polskiej szkoły i dwie klasy ukraińskiej, gdy w 1936 roku, jako 12-letnia dziewczynka musiała opuścić swój dom i nigdy więcej do szkoły nie wrócić. Razem ze swoimi rodzicami wsiała do pociągu towarowego i przez prawie miesiąc w bydłocych wagonach jechała do północnego Kazachstanu. Kiedy przyjechali na miejsce, była jesień, zimno. Wyrzucili ich w szczyrim polu bez środków do życia. I wtedy zaczęła się walka, prawdziwa walka o życie. Głód był okropny. Ratowała ich wiara w Boga. W Oziornoje, wiosce położonej po sąsiedzku z Nowobierieszowką, w której mieszkała rodzina mamy, modlącym się Polakom ukazała się Matka Bo-

lazny krzyż. Dzisiaj jeden z nich stoi u mnie, a gdy przyjdzie pora, przekażę go mojemu synowi, Eugeniuszowi Wachowskiemu.

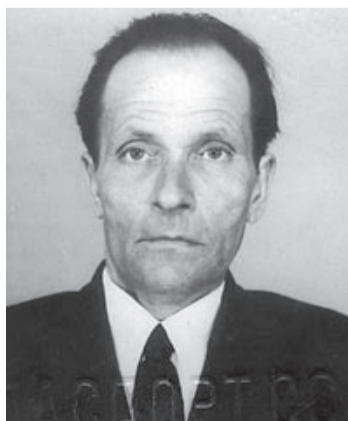
Dziadek Marcin Ratuszyński, jak tylko przyjechał do Kazachstanu, postawił kuźnię i zaczął pracować. Pracował bardzo ciężko, w ciągu roku wypracował 1000 „trudodni” (dni roboczych). Robił to wszystko, aby zapewnić rodzinie dach nad głową. Wybudował drewniany, solidny i ciepły dom. Nie zdążył jednak w nim zamieszkać. Sowietci uznali, że dom dla kowala jest za dobry i bardziej nada się naczelnikowi kolchozu. Dziadek przelknął tę obrazę i, ciężko pracując, zbudował drugi dom, tak samo solidny i ładny. Tym razem nadał się dla nowego agronoma. Trzeci dom był już z samanu [cegły formowane z gliny i słomy], z okienkiem w suficie, bo w zimie spadało tyle śniegu, że udawało się wyjść tylko przez ten otwór. W tym „domu” dziadek zmarł.



Wiktor Wachowski z synem Eugeniuszem

Tata urodził się w Krasnosilkach w obwodzie kijowskim. Pracował jako kierowca.

Zesłańcy nie mieli prawa bronić ojczyzny, bo byli wrogami narodu. Mogli tylko służyć w „trudowej armii”. Mama od rana do wieczora pracowała w polu jako traktorzystka.



Tata Tofil Wachowski

W domu bardzo rzadko mówiło się po polsku, z dzieciństwa pamiętam tylko kolędy. W czkałowskiej szkole średniej uczyliśmy się po rosyjsku, o Polsce nas nie uczyli, bo Polacy byli wrogami narodu. Z polskich książek w domu było tylko Pismo Święte i książecz-

ki do nabożeństwa, bo tylko tyle udało się zabrać do Kazachstanu. Do kościoła się nie chodziło, bo go najwyraźniej w świecie nie było. Ludzie zbierali się na modlitwę po domach. Na Wielkanoc, Boże Narodzenie zbierali się u najstarszej osoby i składali sobie życzenia, najczęściej mówiono: „Daj Bóg za rok doczekać”.

Na początku lat czterdziestych przyjechał do Czkałowa ksiądz. Zanim zbudował kościół, przez dwa lata msze święte były odprawiane w naszym domu.

Co oznaczało dla mojej rodziny polskie pochodzenie? Zsyłkę do Kazachstanu.

Upłynęło już wiele czasu, ale pamiętamy o losach naszych przodków, bo dopóty człowiek żyje, dopóki ktoś o nim pamięta.



Fotografia z Kazachstanu. Wiktor Wachowski siedzi na kolanach u swojej mamy. Obok stoi jego tata Tofil. Pan młody to wujek Kazimierz, brat mamy. Obok niego siedzi babcia Wiktora, Rafalina Ratuszyńska

ska, a następnego dnia w jeziorze pojawiło się mnóstwo ryb. Właśnie te ryby jedli także moi przyszli rodzice.

Rodzina Ratuszyńskich była związana z kowalstwem. Mój pradziadek Józef Ratuszyński wszystkim swoim czterem synom wykłuł ze-

W tym „domu” w 1953 roku urodziłem się ja.

Swojego męża Tofila mama poznała w Kazachstanie. Też był zesłańcem, który z rodzicami i pięcioro-giem rodzeństwem przyjechał tam w bydłocym wagonie.



Mama (stoi od prawej strony), 1943 rok

Hotele starego Stanisławowa. Epoka komfortu

W XIX wieku w mieście było wiele hoteli, ale zapewnić swoim klientom dogodnych warunków nie były w stanie. Gdy do Stanisławowa przybywała jakaś ważna persona, to zawsze miała okazję zostać pogryziona przez pchły w niezbyt czystych i ciasnych pokojach gościnnych. Ale hotelowy progres dotarł jednak i do nas...

IWAN BONDAREW

Złoty okres „Imperiału”

W lipcu 1893 roku prasa miejska z zachwytem pisała o otwarciu nowego hotelu: „Elegancją i usługami powinien przewyższać wszystkie istniejące w mieście hotele, nadawać wszelkie możliwe wygody i nie ustępuje pierwszorzędnym hotelom innych miast”.

Mowa była o „Imperiału”, który mieścił się w wielkiej dwupiętrowej kamienicy na rogu ulic Kazimierzowskiej i Sobieskiego (ob. Mazepy i Strzelców Siczowych). Według tradycji, na parterze były kawiarnie, sklepy i inne zakłady usługowe. Pokoje gościnne były na górnych piętrach – razem było 30 apartamentów. Najtańsze łóżko kosztowało 1,6 korony. Była to cena zupełnie do przyjęcia, jeżeli wspomnieć, że nauczyciel szkoły początkowej zarabiał około 100 koron miesięcznie.



Hotel „Imperial”

Swoim standardem „Imperial” nie miał sobie równych. Goście zjeżdżali tu gromadnie. Oto daleko niepełna lista znanych osobistości: aktorka Helena Modrzejewska, książę Lubomirski, poseł Reichsratu i przyszły minister finansów Leon Bieliński. Apoteozą popularności hotelu stała się wizyta w roku 1904 krewnego cesarza, głównodowodzącego obrony krajowej (odpowiednika Gwardii narodowej) księcia Rainera Ferdynanda.

Właściciele hotelu zmieniali się często. Ojcem-założycielem hotelu był Maks Margules. W 1903 roku sprzedał swój interes innemu Żydowi – Wilhelmowi Turkelowi. Po sześciu latach zakład przeszedł na własność Maurycego Rozenmana. Niestety za jego czasów standard hotelu obniżył

się znacznie. Pisarz Horacy Safrin, który studiował wówczas w stanisławowskim gimnazjum, tak wspomina: „Hotel Imperial” – te dwa słowa grzmiały w powietrzu, chociaż, tak naprawdę, oznaczały dwadzieścia skromnych pokoi z ciężkimi metalowymi łóżkami, gdzie nocowali przeważnie przyjezdni kupcy, agenci, wędrowni aktorzy, a często – zakochane pary”.

W latach 20. hotel ostatecznie upadł i właściciele zamienili go na zwykłą kamienicę czynszową. Pokoje przebudowano na mieszkania, które wynajmowano chętnym.

Kto bardziej „Centralny”

Na początku XX wieku przy ul. Strzelców Siczowych, w odległości 50 m jeden od drugiego istniały dwa hotele o tej samej nazwie – „Centralny”. Należały do różnych właścicieli i różniły się poziomem komfortu.



Wnętrze nowego hotelu „Centralny”

stajnie, zdolne pomieścić kilkanaście par koni, a także wozownia”.

Aby naocznie zademonstrować ten „wspaniały hall i jasne schody” Leon Kessler wydrukował unikalną pocztówkę, gdzie po raz pierwszy i jedyne w historii miasta pokazano wnętrza hotelowe. Ale z nazwą właściciel nieco przesadził. Na fasadzie świeżo wybudowanego hotelu dumnie widniał napis: „Nowy hotel Centralny”.

Pan Falk, właściciel „starego” „Centralnego” nie na żarty obraził się na Kesslera i podał do sądu. Sprawa przeszła przez kilka instancji, aż została skierowana do cesarskiego namiestnictwa we Lwowie.

W 1904 roku w Stanisławowie miał miejsce ingres biskupa grekokatolickiego Chomyszyna. Na ceremonię przybyli namiestnik Galicji hrabia Andrzej Potocki i marszałek Sejmu Krajowego, hrabia Stanisław Badeni. Ten ostatni miał sławę wielkiego dowcipnisa.

Szacowni goście stanęli w „Nowym hotelu Centralnym”. Jego właściciel postanowił skorzystać z okazji. Gdy hrabia Potocki czekał na powóz przez wejście głównym, Kessler zwrócił się do marszałka o pośrednictwo. Ten, żartując, poradził wsunąć w rękę Potockiemu sto florenów – i sprawa będzie załatwiona. Hotelarz na żartach się nie znalazł i naprawdę chciał dać łapówkę jednemu z największych magnatów Europy.

Wreszcie Kesslerowi jakoś udało się sprawę załatwić i dalej prowadzić biznes pod swoją nazwą. W 1906 roku na parterze otwarto restaurację Andrzeja Ligeny. Krajoznawca Olena Buczyk pisze, że był to pierwszy zakład gastronomiczny miasta, gdzie podawano menu. Tradycyjny obiad kosztował tam od 0,7 do 1 złotego reńskiego.

W okresie sowieckim działał tu wojskowy hotel „Zirka” („Gwiazda”). Obecnie został zamknięty i kamienica powoli rozszypuje się.

Łazienka w każdym pokoju

„Centralny” przez dłuższy czas uważany był za najlepszy hotel miasta. W 1912 roku pojawił się jego poważny konkurent – miejscowi magnaci Chowańcy wybudowali olbrzymi budynek i otworzyli tu nowy hotel „Union”. Kierował nim bardzo przedsiębiorczy Jan Grajner. Była to, jak na Stanisławów,

bardzo rewolucyjna budowla! Po raz pierwszy w mieście na fundamenty wykorzystano wylewkę żelazo-betonową. Pozwoliło to „pociągnąć” w górę pięć pięter i uzyskać miano miejskiego „drapacza chmur”. W budynku zamontowano pierwszą windę, a w piwnicy – prywatną elektrownię.

Gdy inne hotele ogrzewane były piecami i oświetlane gazem, to „Union” swoim komfortem przypominał poziom światowy. Reklama podkreślała, że w każdym pokoju jest ciepła i zimna woda, elektryczne oświetlenie i centralne ogrzewanie. Goście mieli możliwość korzystania z indywidualnych łazienek i telefonu w każdym pokoju. W tym czasie nawet w mieszkaniach najznajniejszych mieszkańców miasta nie często można było spotkać

tula grekokatolicka. Gorącą wodą, łazienkami i telefonem klientów już trudno było zadziwić, dlatego właściciele przyciągali publiczność kinem, które mieściło się w budynku.

Niebawem wybuchła I wojna światowa. Miasto zajęli Rosjanie, którzy przemianowali zakład na „Georg” i umieścili tu swój sztab. Jednak hotel wówczas bardziej przypominał burdel i administracja napominała swoich klientów, by nie wprowadzali tu „panienek nieznanego pochodzenia”.

Po upadku Austro-Węgier Stanisławów na kilka miesięcy został stolicą ZURL. W sali kinowej ówczesnego hotelu „Odessa” zasiadała Rada Narodowa, czyli parlament republiki. Tu właśnie 3 stycznia 1919 roku przyjęto decyzję o połączeniu z URL. 22 stycz-



Nowy hotel „Centralny”

nie wyposażenie. W przewodniku Mieczysława Orłowicza z roku 1914 podano, że hotel posiada 25 pokoi i cena jednego zaczyna się od 4 koron.

Na parterze mieściła się najlepsza cukiernia w mieście, niejakiego Krowickiego, gdzie na kawę stać było nie każdego klienta. Hotel działał w okresie międzywojennym, a po woj-

nia rząd URL ratyfikował tę decyzję i obecnie ta data jest świętem – Dniem Jedności. W czasie walk wywoleńskich zatrzymywali się tu Hruszewski, Petlura, Winniczenko i inni niepodległościowi działacze ukraińscy.

W okresie międzywojennym hotel nazywał się „Warszawa”. W restauracji działali tzw. „fordanserzy” – młodzień-



Hotel „Union”

nie przemianowano go na „Kijów”. W latach 2000 przestał działać jako hotel, a budynek stał się biurowcem.

Zakład z tradycjami parlamentarnymi

Ostatnim hotelem, wybudowanym w okresie austriackim była... „Austria”. Hotel wybudowano w miejscu pierwotnego „Centralnego” w 1913 roku. Zakład zaczął działać dopiero po roku – w 1914.

„Austrię”, jak zresztą i „Union” zaprojektował Fryderyk Janusz, nazwany w mieście „ojcem stanisławowskich drapaczy chmur”. Interesujące jest to, że budynek zamówiła kapi-

cy o milej powierzchowności, którzy nie pozwalali nudzić się samotnym paniom. Nie za friko, oczywiście.

W czasach sowieckich był tu najpierw hotel „Spartak” potem – „Dniestr”. Na początku lat 60. XX w. w tutejszej restauracji podawano czarnachy, które były wizytówką zakładu.

Dziś „Dniestr” czeka na swoje lepsze czasy. Kamienicę przejęli właściciele hotelu „Nadja” i robią tam remont. Przy okazji dobudowali piętro, które zmieniło autentyczny wygląd gmachu z początku ubiegłego wieku. Ale dziś mając pieniądze i arogancję, można robić co się chce.

(cdn.)



Stary hotel „Centralny”

Szeroki, mocny i... drogi

W karpackich wioskach nieliczni rymarze produkują jeszcze dziś szerokie skórzane pasy. Nosili je huculi do pracy przy wyrębie drzewa. Za czeresami zbójcy nosili pistole. Teraz są wspaniałą dekoracją strojów ludowych, noszonych w święta Bożego Narodzenia czy Wielkanocy. Obecnie artyści, produkujący tego rodzaju wyroby, też mają pełne ręce roboty.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Rymarza Iwana Myroniuka, mieszkańca wioski Krasnoile w rejonie werchowyńskim, poznałam na jarmarku w Jaremczu. Mężczyzna pokazywał zachwyconym turystom bogato zdobione, inkrustowane meta-

Na gotowym kawałku skóry rysuje się wykrój pasa i wycina się jego kształt. Z zasady rodzaj wyrobu mistrz omawia z zamawiającym. Zazwyczaj są to pasy o szerokości 10–15 cm i długości 70–160 cm.

Tak przygotowaną formę mistrz zagina górą i dołem i obszywa je-

ski. Symbolizują one męską siłę i płodność. Większość wizerunków pan Iwan wymyśla sam, i co nie co przerysowuje ze starych pasów w muzeach.

Po ustaleniu wizerunku zaczyna się najbardziej pracochłonna część pracy – dekorowanie, nabijanie blaszankami elementami konturów ornamentów. Okrągłe blaszki nazywane są „cętka”, podłużne – to „fasolki”. Każda blaszka ma 1–2 cm długości. Na jednym pasie może mieścić się do 4 tys. (!) blaszek różnego kształtu. Pod każdą blaszkę wybija się w skórze dwa małe otworki i wstawia się w nie mocowanie. Za każdym razem pas trzeba przewrócić z jednej strony na drugą – proszę sobie wyobrazić: mistrz 8 tysięcy razy „kręci” takim kawałkiem skóry!

Aby mocowanie blaszek nie rwało odzieży pod pasem od spodu przyszywa się kolejną warstwę skóry. Na koniec mistrz mocuje tzw. „kukłę” – sprzączkę. W tym celu po obu stronach pasa robi się specjalne zagłębienia, w które wstawia się dwie części sprzączki ze stali nierdzewnej. Gotowa sprzączka również jest dekorowana wybitymi wizerunkami, które



lowymi blaszkami szerokie skórzane pasy huculskie – czeresy. Zachwalał swoje wyroby, twierdząc, że są nie do znośenia.

Zainteresowałam się i zapytałam tego rzemieślnika-artystę jak produkuje swoje dzieła?

– Takie czeresy widziałem od dzieciństwa. Huculi w takich pasach nie bali się ani wujka (tak nazywano tu niedźwiedzia – aut.), ani wilka, ani wrażej kuli – twierdzi pan Iwan.

– Cóż pan takiego opowiada? Czyżby były zaczarowane? – pytam z uśmiechem.

Mistrz odpowiada, że nie ma tu żadnych czarów, a cała tajemnica kryje się w ich rozmiarach: 20–30 cm wysokości, potrójna warstwa dobrze wyprawionej skóry byczej – i pas jest jak pancerz. Obecnie takie pasy są niepraktyczne, bo krępują plecy. Dlatego takie wyroby produkuje się jedynie na zamówienie dla prawdziwych koneserów, kolekcjonerów autentycznych huculskich strojów, dla muzeów, do teatrów lub kina.

– Obecne czeresy są znacznie węższe. Produkuję taką wersję „uwspółcześioną” – kontynuuje Iwan Myroniuk. – Kiedyś, to mistrz musiał własnoręcznie skórę wyprawić, a było to trudne i trwało długo. Teraz już nikt tak nie robi. Skórę kupuję już wyprawioną i w kawałkach. Można ją dostać w nielicznych już sklepach z wyrobami dla szewców lub bezpośrednio w garbarniach. Naturalnie trzeba sprawdzić, aby materiał był dobrze wyprawiony, bez spękań, lekko zginał się, ale przy tym nie był za miękki. Ale są to już tajemnice fachu – śmieje się mistrz.

dwabnymi nićmi. Dalej rysuje na pasie wizerunki przyszłych dekoracji. Są to przeważnie ornamenty geometryczne, składające się z podwójnych kwadratów, rombów, prostych i falistych linii oraz kół z rombami



wewnątrz. Mistrz twierdzi, że każdy znak ma swoją symboliczną wymowę: linie proste – to drogi życia noszącego czeres, faliste – to góry, jako świat Hucula, romby – to ziemia, która karmi i daje siłę, koła – to słońce i nieskończoność bytu.

Na przodzie przy sprzączkach dodaje się ornamenty roślinne – kło-

inkrustuje się kolorowymi kauczukowymi elementami.

Praca nad jednym pasem zajmuje Iwanowi Myroniukowi do trzech tygodni. Taki pas kosztuje od 5 do 25 tys. hrywien. Cena zależy od wymiarów pasa oraz złożoności i gęstości wizerunku. Taki czeres posłuży co najmniej 20 lat.

Pikieta pod Konsulatem Federacji Rosyjskiej we Lwowie

Krymscy Tatarzy i ukraińskie środowiska narodowe przypomniały, że rozpoczął się już szósty rok okupacji Krymu. Zaprezentowali protest przeciw dostarczaniu wody z kontynentalnej Ukrainy na Krym i uczestnictwu w rozmowach w sprawie uregulowania kwestii Donbasu – tak zwanych republik ludowych.

BOHDAN KORBASYNŃKYJ
tekst i zdjęcie

Protest zorganizowali krymskotatarski Fundusz Dobroczynny Chajtarma, Młodzieżowy Kongres Nacjonalistyczny, partia Demokratyczna Siekiera, zrzeszone w Ruchu Sprzeciwu Kapitulaacji. Miting był elementem ogólnokrajowych protestów, z których największy odbył się w Kijowie. To był już drugi protest w

jakiejś substancje, żeby sfabrykować kolejną rozprawę sądową przeciw tak zwanym dywersantom.

Lider organizacji tatarskiej zauważył, że do tej pory jego rodakom, w porównaniu do represji, jakim są poddawani, udzielono mało wsparcia:

– W czasie ostatniej wymiany jeńców i więźniów między Ukrainą a Rosją, pomimo, że przeważają tatarskie nazwiska w spisie aresztowanych, był wymieniony tylko jeden



ramach Ruchu Sprzeciwu Kapitulaacji we Lwowie – dzień wcześniej protestowano w centrum Lwowa, na Prospekcie Swobody.

Szef Fundacji Dobroczynnej Chajtarma Enwer Bekirow powiedział, że terror na Krymie skierowany przeciwko Tatarom krymskim trwa cały czas: – Kilka dni temu była kolejna operacja służb specjalnych. Do kilku domów Tatarów krymskich w różnych miejscach półwyspu o 4 rano włamali się bez żadnych nakazów sądowych. Wykręcali ręce i rzucali na podłogę. Dzieci śpią, a oni o czwartej rano wylamują zamki w drzwiach. Zaczynają przeszukiwać mieszkanie. A jeśli niczego nie znajdują, mają już opracowane metody – podrzucają zakazaną literaturę,

Tatar krymski, Edem Bekirow. Teraz pani Ludmyła Denysowa, pełnomocnik Rady Najwyższej do spraw praw człowieka, oznajmiła, że włączono 86 nazwisk tatarskich do kolejnego spisu wymieniających. Rosjanie pewnie wypuszczą jakąś część. Spodziewamy się, że część naszych rodaków wyjdzie na wolność, ale zaraz potem oni aresztują jeszcze więcej.

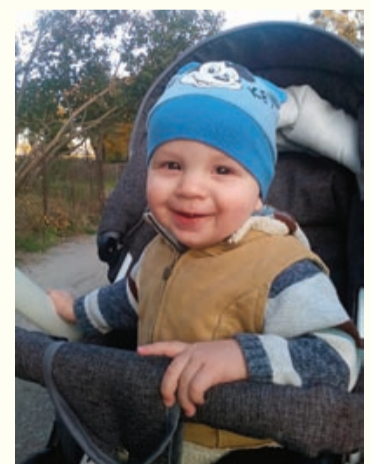
Demonstracja odbyła się 15 marca. Przybyło na nią około 50 osób. Było to ostatecznie z zaplanowanych przez Tatarów krymskich ze Lwowa wydarzeń upamiętniających szóstą rocznicę aneksji Krymu. Inne wydarzenia, zaplanowane uprzednio w zamkniętych pomieszczeniach, zostały odwołane z powodu kwarantanny.

Wspomóżmy 2-letniego Marianka Kobierskiego

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 2-letniego Marianka Kobierskiego z Połonnego. Pięć miesięcy temu zdiagnozowano u dziecka neuroblastomę – nowotwór, który zatakował m.in. szpik kostny, wątrobę, węzeł chłonny.

Marianek od września przebywa w klinice Sant Joan de Déu w Barcelonie. Rodzice znaleźli tam szansę na uratowanie syna. Dziś dziecko jest po sześciu kursach chemii, a także po operacji; w najbliższych dniach ma rozpocząć się chemia pięciodniowa, potem radioterapia, a następnie immunoterapia. Metody leczenia w Hiszpanii przyniosły bardzo pozytywne efekty, wiele zmian nowotworowych /przerzuty/ zniknęło, ale pobyt dziecka w klinice przewidziany jest do października.

Koszty leczenia w Barcelonie są ogromne, stąd Kobierscy zwracają



się z serdeczną prośbą o dalszą pomoc dla syna.

Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji – **BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Marianek Kobierski”**.

Andrzej Michalak
fundacja dr Mosinga

Jak Polacy Charków budowali (cz. LXVI)

Polacy u początków charkowskiego teatru (1780–1833)

Historia teatru w Charkowie korzeniami sięga końca XVIII wieku, a mianowicie czasu przybycia znacznej liczby inteligencji, która zapragnęła mieć tę formę kulturalnego spędzania czasu. Tak pierwsze wspomnienie o teatrze zachowało się w zapisach historyka K. Szczepkina, który zanotował, że w tym dniu „29 września 1780 na Górcie Uniwersyteckiej odbyły się tańce, fajerwerki oraz spektakl teatralny”. Nie można jednak wykluczyć, że pewne przedstawienia i spektakle muzyczne były organizowane wcześniej, na przykład w miejscowych szkołach oraz w działającym od 1726 roku kolegium charkowskim.

MARIAN SKOWYRA

Następne wiadomości o teatrze odnoszą się do 1787 roku, kiedy to z racji planowanego przyjazdu do Charkowa carycy Katarzyny II nieopodal domu zarządu uniwersytetu wybudowano okrągłą drewnianą salę, która po wyjeździe carycy pozostała bez użytku. Tam właśnie w 1791 roku urządzono pierwszy teatr. Odpowiednią scenę, kurtynę i dekoracje dla nowego teatru wykonał mechanik gubernialny Łukasz Zacharzewski. Pierwszymi aktorami teatralnymi byli młodzi urzędnicy, studenci i słuchacze szkół, którzy dla zadowolenia publiczności zobowiązali się dawać spektakle bez żadnego wynagrodzenia finansowego. Pierwszą kobietą grającą w teatrze była Cyganka Elżbieta Moskwićzowa, ciesząca się dużą popularnością w mieście.

Warto przy tej okazji zauważyć, że w XVIII wieku zawód aktorki teatralnej nie należał do popularnych, a wręcz był pogardzany przez kobiety. Przez niektórych teatry były nieraz traktowane jako miejsce rozpusty.

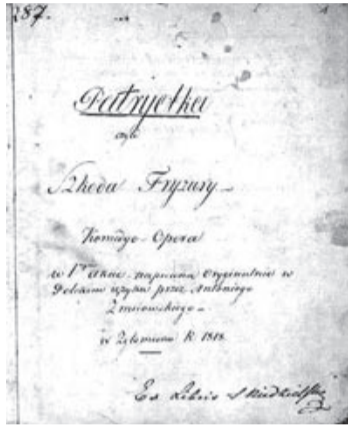
Ten pierwszy teatr, w którym przedstawienia odbywały się dwa razy w tygodniu, przetrwał do 1797 roku. Rok wcześniej po śmierci Katarzyny II w Imperium Rosyjskim ogłoszono dziesięcioletnią żałobę, która doprowadziła do likwidacji pomieszczeń i wreszcie samego teatru. Jak pisał historyk D. Bahalej „Salę teatralną z jakiejś racji postanowiono rozwalić, a dekoracje i garderobę oraz wszystko, co należało do teatru, sprzedano na aukcjach”. Aktorzy opuścili Charków.

Odrodzenie charkowskiego teatru nastąpiło dopiero w 1808 roku, gdy przez Charków przechodziła trupa wędrownych zawodowych aktorów teatralnych. Z pomocą im przyszli miejscowi urzędnicy na czele z N. Schrederem, którzy nakazali przy głównym placu (obecnie pl. Konstytucji) urządzić prowizoryczny drewniany szałas, gdzie następnie odbyła się premiera spektaklu, która przyciągnęła znaczną liczbę mieszkańców. Po pierwszym sukcesie na placu został wzniesiony nowy drewniany teatr Schredera, który przetrwał do 1816 roku. Według historyka Ustinowa nieopodal znajdował się też inny szałas, gdzie odgrywano przedstawienia dla prostego ludu.

Mimo pierwszych sukcesów teatr Schredera uległ zamknięciu już po kilku miesiącach działalności, a to za sprawą kradzieży pieniędzy, której dopuścił się jeden z aktorów, odpowiedzialny za sprawy finansowe. Przygotowany do sprzedaży teatralny szałas uratowała kolejna wędrowna trupa artystów. Byli to Polacy, na czele z dramaturgiem Piotrowskim. Skrajnie negatywnie jednak wypowiedział się o nim historyk N. Czerniawiew,

a za nim D. Bahalej: „Główne osoby nie były Rosjanami, słabo mówiące po rosyjsku, z dziwnym akcentem, z niecierpliwym cwaniactwem i pewnością siebie”. Mówiono o nich, że rolę szlachcica chętnie przyjmowali, jednak w żadnym przypadku nie podejmowano się gry osoby parobka czy chłopca, gdyż „honor mój nie pozwala grać taką osobą, gdyż jestem szlachcikiem”. Te relacje zostały powielone przez kolejnych badaczy.

Dramaturg Piotrowski miał pochodzić ze Lwowa, a w 1808 roku wraz z trupą wędrownych aktorów znalazł się w Charkowie. Mimo słabej znajomości języka rosyjskiego podejmował się samodzielnego tłumaczenia z języka polskiego sztuk teatralnych, które następnie były przedstawiane na charkowskiej scenie. Tak o tych pierwszych polskich aktorach dalej pisał Czerniawiew: „Ci aktorzy stali się nieznośni. Primadonna pojawiła się w teatrze nie wcześniej 8. godziny, kiedy przyście ogłaszano o 7. Na prośbę o wyjście na scenę, nawet posłanemu za nią kwartalnemu odpowiadała: – Niech czekają, ja jeszcze będę piła herbatę. Ignorowali każdą niższą rolę, a na scenę wychodzili w domowym ubraniu”. Konsekwencją było ich zwolnienie.



Strona tytułowa jednej ze sztuk teatralnych Antoniego Żmijowskiego

wiane przez przyjezdnych polskich aktorów na czele z dramaturgiem Józefem Kalinowskim synem Jana (?–1828), określanym również przez wyżej wspomnianych historyków jako „zły aktor o wysokiej samoocenie”. Wiadomo o nim, że już pod koniec XVIII wieku działał na terenie Imperium Rosyjskiego, będąc od 1813 roku kierownikiem jednej z „wolnych” polskich trup. W 1814 roku został współwłaścicielem teatru Schtejna w Charkowie. Występował w parze z żoną Anną Kalinowską c. Jana, o której już współcześni mówili, że była „pierwszą naszą aktorką – z ogniem

wówczas zdarzały się zabawne sceny. Przygotowana akurat była scena „Zemira i Azor”. Azor w pełnym przebraniu obszyty puchem, piórami z dziewczęcą głową, żądał od kierownika wypłaty. Kierownik obiecywał wydać po spektaklu, na co nie zgadzał się Azor. Na wierzch dziwacznej kostiumu włożył płaszcz i udał się do mieszkania, oczekując, że w porę zostaną mu dostarczone pieniądze. Wydano rozkaz, aby siłą doprowadzić Azora. Naród tłumnie prześladował go, krzycząc, że pojmano dzikiego człowieka. Wszystkiemu przyglądał się urzędnik policyjny. Po zakończeniu spektaklu pieniądze podzielono między występującymi, jednak nie zaspokoilo to wszystkich żądań. Kierownik mówił w rozpacz, że zabrakło mu środków na zakup makijażu dla aktorek. Najazdy tej trupy z heroicznymi przedstawieniami przyczyniały kierownictwu jedynie trudności”.

Zachowały się też informacje o miejscach, gdzie w XIX wieku odbywały się przedstawienia teatralne. „Aktorzy musieli występować w tymczasowych szopach, przy dymiących lampach oliwnych oraz nieogrzewanych pomieszczeniach”. W celu przetrwania oraz godziwego utrzymania rodzin aktorzy często wyjeź-

wień teatralnych i nieodpowiedzialnością aktorów.

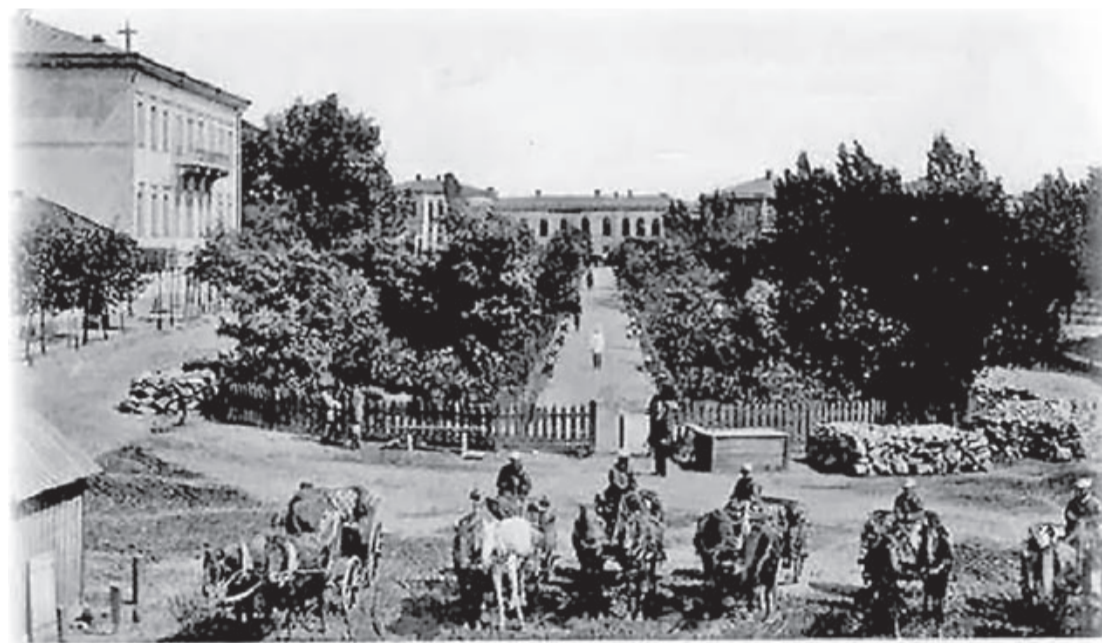
W tym pierwszym charkowskim teatrze przedstawiano zarówno spektakle wybitnych europejskich pisarzy, jak i rosyjskich. Były również nieznane dziś, zaliczane do prymitywnych przedstawień, takich jak „Straszna czarna maska”, „Wojna Francuzów i Włochów”, „Próba ognia i wody” oraz „Adrianna pozostawiona samotnie na wyspie Nemos”. Wszystkie te sztuki były grane w języku rosyjskim, co także sprawiało niemało trudności przyjezdnym aktorom. W czasie przerwy brzmiała muzyka w wykonaniu miejscowych muzyków. Takie koncerty w charkowskich teatrach odbywały się również w dni wolne od przedstawień.

Znaczny rozwój teatru zapoczątkował przyjazd w 1814 roku do Charkowa nauczyciela tańców Niemca z Saksonii Jana Schtejna, u którego występowała co najmniej do 1816 roku polska trupa wspomnianego już Józefa Kalinowskiego.

Schtejn wkrótce zdobył popularność w mieście dzięki szczególnemu zamiłowaniu do sztuki teatralnej. Zabięgał przede wszystkim o sprowadzenie do miasta wybitnych aktorów z Moskwy, Kurska oraz Polaków z trupy teatralnej Antoniego Żmijowskiego, która w latach 1814–1816 często gościła w Charkowie. W 1816 roku w teatrze Schtejna występowało przeszło 40 aktorów. Obok sztuk teatralnych w Charkowie rozpoczęły się pokazy baletu. Choć przedstawienia odbywały się w języku rosyjskim, nie należy wykluczać możliwości przedstawień w języku polskim dla miejscowej kolonii polskiej, gdyż w repertuarze Żmijowskiego były sztuki zarówno w języku rosyjskim, jak i polskim, zwłaszcza że po erygowaniu w Charkowie uniwersytetu wzrosła liczba polskiej inteligencji.

Antoni Żmijowski urodził się w 1769 roku i mógł pochodzić z Warszawy lub jej okolic, gdyż właśnie pierwsze wiadomości o nim pochodzą z Teatru Narodowego w Warszawie, gdzie w młodości pracował jako kasjer. Próbował swych zdolności teatralnych, grając drugorzędne role. Następnie został przyjęty do zespołu Tuczemskiego w Warszawie. Pod koniec XVIII wieku przeniósł się do Kamieńca Podolskiego, a następnie w latach 1800–1805 mieszkał w Tulczynie na Wołyniu, gdzie działał jako reżyser w teatrze pałacowym wojewody ruskiego, hrabiego Szczęsnego Potockiego. Bywał również w Humaniu.

Wydarzenia polityczne w kraju, w tym rozbiory, przyczyniły się do podjęcia decyzji o opuszczeniu ojczyzny i udaniu się do carskiej Rosji. Początkowo zamieszkał w Berdyczowie, gdzie założył polską trupę teatralną i zasłynął jako dyrektor i właściciel



Plac Teatralny w kierunku ul. Niemieckiej, koniec XIX wieku

Mimo niepomysłowości w Charkowie, Piotrowski nie zostawił sceny do późnej starości, a ostatnie o nim wspomnienia pochodziły z lat 40. XIX wieku.

Choć pozostawili po sobie negatywną reputację, pierwsi polscy aktorzy na czele z dramaturgiem Piotrowskim uchronili charkowski teatr przed jego całkowitą likwidacją. Po ich zwolnieniu teatr przez pewien czas był zamknięty. Wynikało to z ogólnego przerażenia w 1812 roku przed możliwym wkroczeniem do miasta nadciągającej wielkiej armii Napoleona.

W 1813 roku przedstawienia teatralne odbywały się jedynie w czasie jarmarku. Spektakle były przedsta-

baba”. Kalinowski w 1816 roku opuścił Charków i przeniósł się do Kalugi, a następnie do Woroneża.

Hryhorij Kwikta-Osnowianenko, autor pierwszego opracowania o charkowskim teatrze, tak wspominał o Józefie Kalinowskim i jego aktorach: „Często przed początkiem spektaklu, aktorzy już ubrawszy się, nie chcieli wychodzić na scenę bez wypłaty za kolejny miesiąc”. Wynikało to z poprzedniego doświadczenia sprzed 1808 roku, kiedy zdarzały się przypadki zatrzymywania pensji o kilka miesięcy. Dalej Osnowianenko dodawał: „Publiczność dwie godziny oczekiwała, dopóki aktorzy dobiją targu. Kierownictwo wraçało się i

dźali z Charkowa do innych miast, jednak i te wyjazdy nie zadowalały podstawowych potrzeb. Z tej racji często popadali w depresję i uzależniali się od alkoholu. Tak w kwietniu 1816 roku po upiciu się gorącym winem zmarło aż dwóch aktorów charkowskiego teatru. Jeden zmarł na skutek ataku epileptycznego, a inny po upadku z galerii charkowskiego dworu gościnnego.

Wspominając o początkach charkowskiego teatru oraz udziału w nim Polaków, należy zauważyć, że Charków należał do prowincjalnych miast Imperium Rosyjskiego, podobnie jak i inne miasta przebył szlak zmagania się z nieudanymi próbami przedsta-

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborz, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregórski, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

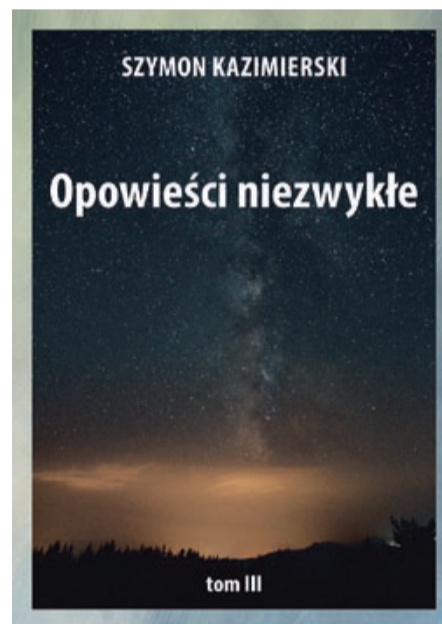
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozołoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borgward, Zamach stanu, A teraz ja! General Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabijać, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszeni byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dzieciństwa, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Białego Słonia zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Białego Słonia się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.



Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>) Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

PONAD 1 300 000 PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również

roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk,
tel.: +380 995281836;
+380 949933520;
0380 322531520;
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416**

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



Nieznany Stanisław Vincenz

Doktor filozofii Stanisław Vincenz (1888–1971) jest szeroko znany w polskiej i europejskiej kulturze i literaturze jako wybitny etnograf, eseista, filozof, powieściopisarz, badacz i wnikliwy znawca kultury Huculszczyzny i Pokucia, a także sztuki i myśli filozoficznej starożytnej Grecji, myśliciel, człowiek dialogu międzykulturowego i międzynarodowego, ceniony pisarz, autor słynnej trylogii „Na wysokiej połoninie”.

JURIJ SMIRNOW

Urodził się w Słobodzie Rungurskiej nieopodal Kołomyi, gdzie jego ojciec Feliks Euzebiusz Vincenz był właścicielem niewielkiego majątku ziemskiego i szybów naftowych. Matka Zuzanna Zofia z Przybyłowskich pochodziła ze starej szlacheckiej rodziny właścicieli Krzyworówni na Pokuciu. Interesy Vincenza-seniora obracały się dookoła przemysłu naftowego, był on z wykształcenia inżynierem naftowcem, jednym z pionierów tego biznesu w Galicji, bliskim współpracownikiem „króla polskiej nafty” Stanisława Szczepanowskiego. Od dzieciństwa dla Stanisława Vincenza i jego młodszego brata Kazimierza sprawy naftowe nie były obce, zaś rodzina faktycznie żyła z zysków płynących z wydobycia ropy naftowej.

Stanisław Vincenz był jednak człowiekiem o szerokich horyzontach i zainteresowaniach naukowych. Kierunek studiów na Uniwersytecie Lwowskim, a następnie Wiedeńskim wybrał najpierw prawniczy, ale studiował także biologię, sanskryt, psychologię, filozofię. Doktorat obronił w 1914 roku z filozofii Georga Wilhelma Friedricha Hegla.

Podczas pierwszej wojny światowej jako oficer rezerwy walczył w szeregach c.k. armii austriackiej w Galicji i na froncie włoskim. W 1919 roku wstąpił do Wojska Polskiego, brał udział w wyprawie kijowskiej.

prasę lwowską „procesem o milionowe sprzeniewierzenie”. Otóż w 1923 roku Stanisław Vincenz postanowił założyć w Kołomyi w spółce ze swoim bratem Kazimierzem, kapitanem rezerwy WP Tadeuszem Strzeleckim i kupcem z Kołomyi Adolfem Lantnerem przedsiębiorstwo handlowo-przemysłowe „Produkcja”. Ta firma weszła w porozumienie ze znanym państwowym koncernem „Polmin” w Drohobyczu w celu sprzedaży jego produkcji na rynku polskim i po kilku latach przeniosła swoją siedzibę do Lwowa.

„Polmin” – Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych – była największym i najnowocześniejszym zakładem naftowym w Polsce i w Europie. Przetwarzał ropę naftową na benzynę samochodową i lotniczą, parafinę, koks naftowy oraz na oleje samochodowe, turbinowe i garbarskie. „Polmin” zatrudniał około 3000 robotników i inżynierów. W latach 1909–1918 dyrektorem technicznym „Polminu” był lwowski profesor Stanisław Pilat (1881–1941), wybitny chemik, uczonek i wynalazca, zaś prywatnie dobry znajomy rodziny Vincenzów. W 1924 roku St. Pilata mianowano profesorem zwyczajnym na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej, gdzie współpracował z prof. Ignacym Mościckim, który od 1926 roku prezydentem Rzeczypospolitej. Pilat został powołany na stanowisko naczelnego dyrektora „Polminu” i pracował na tym stanowisku do 1929 roku, kiedy



Słoboda, Stanisław Vincenz ze swoim psem, 1922 r.

ich przetrzymywanie przez komisanta miało być uważane za przywłaszczenie [...] Zainkasowaną gotówkę i weksle za sprzedane produkty komisant był obowiązany natychmiast, najdalej do dwóch dni po otrzymaniu przesłać komitentowi (t.j. „Polminowi”). Dalej „Produkcja” była zobowiązana prowadzić dokładną rachunkowość w ustawą handlową przewidzianych księgach, a „Polmin” zatrzymał sobie prawo „wglądu w księgi i kontrolowanie ilości sprzedanych produktów oraz pobieranych za nie cen, jak w ogóle prawo kontrolowania wszelkich czynności, związanych z magazynowaniem i sprzedażą produktów”. Wszystkie te zobowiązania stały się nie były przestrzeane przez „Produkcję”, przedstawiciele zaś „Polminu” często nie dopuszczano do sprawdzania prowadzenia księgowości. Nie zważając na to umowę między „Produkcją” a „Polminem” przedłużono do 15 lipca 1927 roku i odnowiono w tymże dniu na następne 2 lata.

Dopiero po ustąpieniu prof. Pilata nowa dykcja wystąpiła z pretensjami finansowymi do „Produkcji”. Okazało się też, że wedle rejestru handlowego wyłącznym właścicielem „Produkcji” był ojciec Feliks Vincenz, jednak faktycznie sprawami zajmowali się jego synowie Stanisław i Kazimierz. Dykcja „Polminu” twierdziła, że „już wkrótce po zawarciu umowy z dnia 15 lipca 1927 roku kierownicy „Produkcji”, wbrew dotychczasowej swej praktyce i postanowieniom umowy,

poczęli zalegać z odprowadzaniem do kasy „Polminu” gotówki uzyskanej za powierzone im przez „Polmin” do sprzedaży towary, a mianowicie naftę benzynę, oleje, smary, parafinę i świece, wskutek czego „Produkcja” zaczęła się co raz bardziej zadłużać u swego komitenta, zwłaszcza, że w tym samym czasie wspomniani

Z SALI SĄDOWEJ.

0 milionowe sprzeniewierzenie na szkodę „Polminu”.

(KD) W sobotę przesłuchano najpierw dodatkowo św. Dra Schramma, prokurenta „Polminu”, który zeznał, że dziś już wielu szczegółów nie pamięta. Świadek stwierdza, że osk. Dr. Vincenz nie interwenjował u niego w sprawach „Produkcji” do czasu, kiedy w lecie 1928 r. przystąpił jako gwarant. Podnosi też świadek zażalenie Dra Vincenza dla sprawy założenia kartelu naftowego. Jutro dalszy ciąg rozprawy

Wiek nowy 1930 r., № 9010

Jubileusz zasłużonej instytucji humanitarnej.

Sto lat Istnienia Zakładu głuchoniemych we Lwowie.



Frontowa część Zakładu głuchoniemych we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej 1. 35. (Fotogr. red. Daniluk).

Wiek nowy 1930 r., № 9009

Demobilizował się w 1922 roku. Wrócił do domu już z żoną Heleną z Loeventon i synem Stanisławem. W 1923 roku ożenił się po raz drugi z Ireną Eisenmann, z którą miał dwoje dzieci – Andrzeja i Barbarę.

W tym czasie kraj nękały kryzys i inflacja. Trzeba było pomyśleć o konkretnych zarobkach dla utrzymania rodziny. Właśnie wtedy zaczynają się mało znane wydarzenia w życiu i działalności Vincenza, które zakończyły się głośnym procesem sądowym w 1931 roku, nazwanym przez

zrezygnował z dalszego kierowania przedsiębiorstwem, ale pozostał nadal doradcą technicznym i opiekunem naukowym.

Dzięki protekcji Pilata firma „Produkcja” startowała na rynku bez żadnego kapitału, dlatego wszystkie „produkty stanowiły własność „Polminu”, zaś „Produkcja” przyjęła na siebie całkowitą odpowiedzialność za otrzymane produkty, a zainkasowane ze sprzedaży towarów sumy nie mogły być używane na żadne potrzeby komisanta (t.j. „Produkcji”), zaś każde

Powstała sytuacja była też z inspiracji „Polminu” przedmiotem interpelacji sejmowej i otrzymała rozgłos w całym kraju. Po tej interpelacji „Polmin” zwrócił się do sądu. Proces przed trybunałem karnym odbył się w dniach 22 czerwca – 2 lipca 1931 roku. Jak informował „Wiek Nowy”, na ławie oskarżonych zasiadli: „1. Dr Stanisław Vincenz, lat 44, właściciel kopalni nafty w Słobodzie Rungurskiej, 2. Kazimierz Vincenz, lat 30, przemysłowiec ze Słobody Rungurskiej, 3. Tadeusz Strzelecki, lat 36, były przemysłowiec, obecnie dyrektor komunikacji autobusowej w Częstochowie, 4. Adolf Lantner, lat 50, kupiec w Kołomyi”.

Prokuratura zarzucała Stanisławowi Vincenzowi, że księgi „Produkcji” były stale ukrywane przed kontrolą ze strony „Polminu”. Świadek Salo Rosenheck zeznał, że Stanisław Vincenz „przywioził do niego do Słobody Rungurskiej księgi i kazał je spalić. Rosenheck jednak ksiąg nie spalił, a w jakiś czas potem dwie z nich t.zw. amerykański wydał Helenie Vincenz, żonie dra Stanisława na jej żądanie. Poszukiwania tych ksiąg u Heleny Vincenz nie dały rezultatu, a Helena Vincenz oświadczyła organowi policyjnemu, że ksiąg nie ma i nie wyda”. Księgi „Produkcji” nigdy nie zostały odnalezione i znajdujące się w nich rachunki zostały na zawsze tajemnicą.

Takich tajemnic w księgowości „Produkcji” było więcej i tylko niektóre z nich ujawnił prokurator w akcie oskarżenia. Otóż wedle tegoż aktu, Stanisław Vincenz poprzednio nie miał żadnego majątku, będąc

tylko współwłaścicielem firmy „Produkcja”. Z końcem 1926 roku nabył on jednak od Filipa Gredingera 10% udziałów w kopalni nafty w Słobodzie Rungurskiej za 5000 dolarów, którą to kwotę pokrył wekslami. Należność tę pobrał następnie Gredinger sukcesywnie w gotówce z kasy „Produkcji”. Z początkiem 1927 roku nabył dr Stanisław Vincenz od tegoż Gredingera dalszych 15% udziałów za 4000 dolarów, które sukcesywnie wypłaciła kasa „Produkcji”. Z początkiem 1928 roku Filip Gredinger sprzedał Vincenzowi dalsze 25% Słobody Rungurskiej za 12500 dolarów, pobranych również sukcesywnie z kasy „Produkcji”. Wreszcie z końcem 1928 roku nabył Vincenz od Gredingera resztę jego udziałów we wspomnianej kopalni (37%) za

24000 dolarów, których własność wpisał na nazwisko swej pierwszej żony Heleny. Wszystkie pieniądze na pokrycie ceny tego kupna pobierane były z kasy „Produkcji”. Dalej na założenie drożdżarni w Stanisławowie oskarżeni Stanisław Vincenz i Tadeusz Strzelecki włożyli około 12000 dolarów, jednak straciwszy wyłożoną gotówkę, nie dopięli celu. Wydatki te również pokryła kasa „Produkcji”. W latach 1927–1928 nabył Stanisław Vincenz 60% udziałów w kopalniach koło Iwonicza, wybudował willę w Bystrzycy i dom dla ojca kosztem około 2000 dolarów, nabył auto marki „Austro-Daimler” (ogółem miał trzy auta). W tych latach Stanisław Vincenz wyjeżdżał kilka razy za granicę, pobierając na pokrycie tych wydatków pieniądze z kasy „Produkcji” w sumach po kilka tysięcy dolarów. Zakupił też grunta naftowe w Czarnym Potoku oraz udziały w spółce „Zachodnie Podkarpacie”.

wy przez dyrekcję „Polminu” sądowi karnemu nastąpiło na tle osobistych dywergencji, tym bardziej, że on ofiarował w swoim czasie gwoli ratowania nazwiska rodziny „Polminowi” zabezpieczenie jego pretensji częściowo (500.000 zł) przez Akcyjny Bank Hipoteczny, a częściowo hipoteką na jego kopalni w Słobodzie Rungurskiej. Gwarancji tych „Polmin” nie przyjął, co w konsekwencji pociągnęło za sobą obecny proces o sprzeniewierzenie”.

Zakończenie tej sprawy i wyrok sądu były zupełną niespodzianką dla publiczności i odbywały się też w tajemniczych okolicznościach. Otóż 24 czerwca z nieznanego powodu zrzekł się dalszego udziału w procesie obrońca Vincenza adwokat de Dwer-nicki i oskarżony prosił o odroczenie procesu, ale wniosku tego Trybunał nie uwzględnił. Jednak w przeddzień ogłoszenia werdyktu ogłoszono, że zachorował jeden z sędziów. Ogło-



Tablica upamiętniająca Stanisława Vincenza na budynku gimnazjum w Kołomyi

Księgowy „Produkcji” Bernard Tillinger podał jako świadek, że wysokość zadłużenia Stanisława Vincenza wynosiła kwotę ponad 600.000 złotych, Kazimierza Vincenza około 43.000 złotych, Tadeusza Strzeleckiego – 33.000 złotych. Stanisław Vincenz zaprzeczał wszystkim oskarżeniom „Polminu” i śledztwa i powiedział przed sądem, że kopalnie i tereny naftowe nabył za pieniądze pożyczzone w „Związku Przemysłowców Naftowych”, względnie z dochodów swoich kopalni, jak również z własnych pieniędzy wybudował willę. O swoim zadłużeniu „Produkcji” też nie wie i do żadnej winy nie poczuwa. Następnie „Produkcja” zbankrutowała, księgi i rachunki są nie wiadomo gdzie i „nie ma z kim mówić”. Vincenz też uważał, że „Produkcja” miała wzajemną pretensję do „Polminu” obliczoną na kwotę 605.480 złotych.

Wszystko wskazywało na szereg afer finansowych, trudnych do sprawdzenia, pełnych tajemnic i nieudomówień. Stanisław Vincenz uważał również, że „przekazanie całej sprawy

szeregu wyroku odłożono i jak okazało się – aż na cztery miesiące. Za ten czas coś się zmieniło w układach między „Polminem” a Stanisławem Vincenzem. Co konkretnie? Pozostało to już sekretem na zawsze.

Trybunał zaś ogłosił wyrok dopiero 25 października 1931 roku i „uniewinnił wszystkich oskarżonych od winy i kary, a w szczególności obu Vincenzów – Stanisława i Kazimierza – oraz Tadeusza Strzeleckiego i Adolfa Lantnera. Powództwo cywilne wniesione przez „Polmin” pozostało bez rozpoznania”.

Siedem miesięcy później, 12 maja 1932 roku Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok sądu I instancji. Sprawa o sprzeniewierzenie miliona złotych była cezurą w życiu Stanisława Vincenza. Od tego czasu znamy już innego doktora Vincenza – wybitnego pisarza, filozofa, znawcę kultury Huculszczyzny, autora „Na wysokiej poloninie” (pierwsza część ukazała się drukiem w 1936), Kawalera Orderu Odrodzenia Polski (1938) i Złotego Wawrzynu Akademickiego (1938).

Prezydenci Lwowa

Tadeusz Rutowski

ADAM KACZYŃSKI

Tadeusz Klemens Rutowski urodził się 2 grudnia 1852 w Tamowie w rodzinie ziemiańsko-inteligentnej. Był synem Klemensa Rutkowskiego i Karoliny z Treszkowskich. Od dziecka był wychowywany w tradycji patriotycznej. Dzięki zamożności rodziców otrzymał doskonale wykształcenie. Po ukończeniu gimnazjum został przyjęty na Politechnikę Wiedeńską. Podjął również studia prawnicze na Uniwersytecie Wiedeńskim. Zwieńczeniem edukacji było otrzymanie w 1872 r. tytułu doktora filozofii.

Młody Rutowski już podczas studiów zajmował się publicystyką. Po zakończeniu nauki na stałe związał się z zawodem dziennikarza. Pisywał m.in. w „Słowie Polskim”, „Gazecie Narodowej”, „Ekonomiście Polskim” oraz w „Muzeum”. W swoich artykułach propagował pracę u podstaw oraz zabiegał o modernizację Galicji, która była w owym czasie jednym z najbardziej zacofanych regionów w CK monarchii.

Spory majątek odziedziczony po rodzicach pozwalał Rutowskiemu na zaangażowanie się w sprawy publiczne. Dzięki znanemu z prasy nazwisku, kolejno wygrywał wybory do sejmiku krajowego we Lwowie oraz do Rady Państwa, w której zasiadał jako poseł z Galicji w latach 1888–1901. W parlamencie wiedeńskim przeciwstawiał się ugodowej polityce zdominowanego przez konserwatystów Koła Polskiego. Swoją działalność związał z Polskim Stronnictwem Demokratycznym, dla którego przygotował statut. Po śmierci Tadeusza Romanowicza w 1904 objął wraz z Janem Rotterem przywództwo w partii.



NAC

W 1905 został powołany przez Michała Michalskiego na funkcję wiceprezydenta Lwowa. W trakcie swojej pracy nadzorował wiele miejskich inwestycji, dbając przy tym o harmonijny i estetyczny wygląd nowej zabudowy. Szczególnie skupiał się na kulturze i rozwoju muzealnictwa. Był znanym kolekcjonerem. Pomimo zaangażowania w pracę urzędniczą znajdował czas na działalność społeczną i wydawniczą. Był redaktorem naczelnym miesięcznika „Sztuka”. W 1906 doprowadził do założenia

Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa. Był również inicjatorem powstania Miejskiej Galerii Obrazów.

Po wybuchu wojny światowej pozostał we Lwowie. W trakcie rosyjskiej okupacji miasta od 3 września 1914 r. do 22 czerwca 1915 r. pełnił funkcję prezydenta Lwowa. Dzięki jego wysiłkom udało się zachować porządek oraz zapewnić w miarę normalne warunki życia wszystkim obywatelom miasta. W 1915 r. został wraz z całym Prezydium Rady Miasta internowany przez Rosjan. Po prawie dwóch latach starań i zabiegów dyplomatycznych w styczniu 1917 r. (na chwilę przed wybuchem rewolucji i abdykacją cara) został zwolniony i poprzez neutralną Szwecję i Wiedeń powrócił do Lwowa. Jego przyjazd w dniu 1 lutego 1917 r. został owaacyjnie przyjęty przez mieszkańców miasta. Kilka dni później władze austriackie powierzyły mu zarząd komisaryczny nad Lwowem.

Pobyt w rosyjskiej niewoli mocno podurwał zdrowie sędziwego prezydenta. Po niespełna dwóch miesiącach pracy doznał wylewu krwi do mózgu. Na skutek częściowego paraliżu musiał zrezygnować z wszelkich funkcji publicznych. Zmarł 30 marca 1918 r. w Krechowie koło Żółkwi. Został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim. Wdzięczni mieszkańcy Lwowa wystawili mu jeden z najokazalszych pomników.

W tym miejscu warto również wspomnieć o synu Tadeusza Rutowskiego Andrzeju, który jako ochotnik służył w II Brygadzie Legionów Polskich, a następnie jako oficer artylerii walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1939 r. po zajęciu Lwowa przez Sowiec został aresztowany przez NKWD i jako oficer rezerwy trafił do obozu jenieckiego w Kozielsku. Wiosną 1940 r. rozstrzelano go w Katyniu.



Grobowiec Tadeusza Rutowskiego na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

wikiwand.com/pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

O petlurowcach słów kilka...

Symon Petlura (1879–1926) – wybitny ukraiński polityk, publicysta, organizator Armii Ukraińskiej, główny ataman wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), przewodniczący Dyktorii URL. Od października 1920 roku przebywał na emigracji. Zastrzelony został w Paryżu 25 maja 1926 roku przez bolszewickiego agenta. Petlura był inicjatorem polsko-ukraińskiego pojednania i współpracy potwierdzonych w Umowie warszawskiej z dnia 21 kwietnia 1920 roku. Wynikiem tej umowy było wejście wojsk polskich i ukraińskich do Kijowa 7 maja 1920 roku.

LEON ORZEŁ
tekst
archiwum autora
zdjęcia

„Za naszą i waszą wolność”

W tych, pełnych dramatu, dniach z początku sierpnia 1920 roku liderzy dwóch narodów spotkali się w Stanisławowie. Sztab Petlury znajdował się przy dworcu kolejowym, a Naczelnik i Główny Ataman spotkali się w budynku Kasyna Miejskiego (ob. Miejska biblioteka dla dzieci i młodzieży przy ul. Niezależności).

Słowo „petlurowiec”, jako wróg, bandyta, przestępca zostało wprowadzone przez bolszewickie organy ścigania jeszcze w latach 20. XX wieku, a pewna część społeczeństwa ukraińskiego używa tego określenia do dziś. Uważano go za „bandytę” ponieważ walczył z „czerwonymi” i sprzedał Ukrainę Polakom; „wróg” ponieważ nie uznał „starszego brata” za starszego. Przy tym przyjaźnił się z „przeklętymi polskimi panami”. Rodzinnym miastem Petlury jest Połtawa, miasto, które do dziś – po trzydziestu latach niezależności – nie zdobyło się na wystawienie godnego pomnika Głównego Atamana.

W naszym skromnym artykule pojęcie „petlurowcy” jest szersze i obejmuje nie tylko rząd Petlury i jego armię, a i wszystkich służących w tych latach ideom niezależności Ukrainy. Określenie to przyszło na zmianę pojęciu „mazedyniec” z czasów caratu. Potężne rosyjskie imperium nie dopuszczało i bało się samego pomysłu oderwania Ukrainy od Rosji na tyle, że każdego roku w czasie Wielkiego Postu odprawiano obowiązkowe nabożeństwo z ekskomuniką dawno już zmarłego Mazepy. I całkiem nie przypadkowo Petlurę zamordowano, gdy znalazł się na emigracji.

Bohaterami naszego artykułu są ci Ukraińcy, którzy stali na pozycjach niepodległościowych i którzy w latach międzywojennych gromadzili się wokół profesora chemii Wiktora Andrijewskiego.

Na początku 1919 roku Andrijewski znalazł się w Stanisławowie. Jemu, absolwentowi wydziału przyrodniczego Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, rząd Zachodnio-ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) doręczył stanowisko Komisarza do spraw żywnościowych. Mijał szósty rok wojny i w kraju szerzył się głód. Wysunięcie na tak odpowiedzialne stanowisko przybysza z „wielkiej Ukrainy” świadczy o zaufaniu do Andrijewskiego. Jego kwatery przy ul. Lipowej (ob. Szewczenki) stała się miejscem spotkań takich postaci, jak Michnowski, płk. Bołboczan, Czudynow, Lypiński i inni.



Prof. Wiktor Andrijewski (siedzi po prawej) z grupą młodych emigrantów. Kraków, 1941 r.

Niestety nie wszyscy Ukraińcy stali na pozycjach niepodległościowych. Na początku 1920 roku około 20 tys. żołnierzy Ukraińskiej Galicyjskiej Armii (UGA) zmieniło na swych czapkach ukraińskie tryzubny na czerwone gwiazdy. Dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego, z politykiem Józefem Stalinem na czele, wcieliło ich do trzech dywizji Robotniczo-rolniczej Armii Czerwonej. Dywizje rozlokowano w Czudnowie, Lityniu i Barze. Jednak już 24 kwietnia dwie z tych trzech brygad odmówiły posłuszeństwa czerwonomu

sformowano 6. Dywizję Strzelców, która walczyła wspólnie z Wojskiem Polskim przeciwko bolszewikom. Po porażce Petlury pod koniec 1920 roku tę część wojsk URL ponownie internowano w Łańcucie, Aleksandrowie Kujawskim, Wadowicach i Kaliszu – razem około 20 tys. żołnierzy.

Dowódcy starali się podtrzymać w tych obozach wysoki poziom dyscypliny, kultury, edukacji, a również sprzyjali rozwojowi rzemiosła i przedsiębiorczości. W dzisiejszym lwano-Frankiwski autor spotkał kilka wyrobów w tych „obozowych” wy-

absolwentów tej uczelni znalazło z powodzeniem zatrudnienie w gospodarstwach ziemiankich w Polsce lub zakładali prywatne przedsiębiorstwa. Niektórzy zajęli się działalnością artystyczną. Dzięki nim współczesna młodzież lwano-Frankiwka miała możliwość oglądania zdjęć Karpat sprzed 100 laty autorstwa Seńkowskiego lub film z tragicznych wydarzeń 1939 roku wykonanych przez Kalenyka Lisiuka. Oboje byli żołnierzami Petlury.

W obozie w Kaliszu drukowano magazyn wojskowo-naukowy „Tabor”. Działała tu obszerna biblioteka obozowa, funkcjonowały kursy dla strzelców-analfabetów, szkoły zawodowe i gimnazjum. Internowani uczestniczyli w działalności kilku chórów i orkiestr. Zdarzały się przypadki wyjazdu żołnierzy do pracy do Francji.

Część oficerów kontynuowała służbę wojskową na kontraktach w Wojsku Polskim. Był wśród nich w stopniu majora WP brat Symona Petlury, Aleksander.

Oboz został rozwiązany w 1923 roku. Ci żołnierze, którzy wyrazili chęć walki z bolszewikami, zostali skoncentrowani we Lwowie – na tzw. Kisielkach w okolicach Wysokiego Zamku.

zabrali ze sobą Ukraińcy wyjeżdżając na emigrację i pozostając w kraju. I tu i tam odczuwalna jest do dziś.

Po rozwiązaniu obozów zwolnionych z nich żołnierzy uznano za emigrantów politycznych i nadano im prawo zamieszkania w Polsce. Ponieważ duża ich część nie miała dokumentów i nie mogła potwierdzić miejsca urodzenia, dowody wydawano im „na wiarę”. Świadczy to o przychylnym stosunku władz II RP. Gwarantował to swoim „słowem honoru” badacz Arktiki Fridtjof Nansen. Dowód taki nazywany był „paszportem Nansena”.

W petlurowcach Nanssem nie omylił się. Gdy w latach 30. w głowach europejskiej młodzieży burzyły się idee nacjonalistyczne, emigracja petlurowska powstrzymała się od wstąpienia do Ukraińskiego Legionu Dehmela-Suszki. Nie widać ich było w formacjach dywersyjnych, działających przeciwko Polsce w ramach akcji „Bergbauern”. Jedynie Abwehrowi udało się zorganizować z petlurowców w górach Harzu i na Opolszczyźnie zmilitaryzowane bataliony pracy. Hitler przez dłuższy czas nie wtajemniczał w swoje plany nawet najbliższych. Dlatego dowódca Abwehry, gen. Canaris, trzymał te oddziały do wykorzystania „w razie potrzeby”. Jednak taka okazja nie nadarzyła się. W tym czasie żołnierze URL w leśnych oddziałach produkowali makietę wież triangulacyjnych. Według tych makiet w miejscu stawiano wieże pełnowymiarowe.

Wybuch II wojny światowej pokazał, że petlurowcom nie pilno do ustalenia hitlerowskiego „nowego porządku” w Europie. We wrześniu 1939 roku, według ocen Ryszarda Torzeckiego, w milionowym Wojsku Polskim walczyło około 150–200 tys. Ukraińców. Byli oni „lojalni i bitni”. Spora ich liczba znalazła się w kawalerii w tym w Wołyńskiej i Kresowej Brygadach Kawalerii, którym wypadło toczyć trudne i krwawe walki w pierwszych dniach września na wysuniętych pozycjach Armii Łódź. Na tym ich wysiłek nie skończył się. Ukraińscy oficerowie walczyli ofiarnie i byli przedstawiani do odznaczeń bojowych. Wielu z nich walczyło bohaterski ramię w ramię z Polakami w 21 Dywizji Piechoty Górskiej, w 24 Dywizji Piechoty czy 11 Karpackiej Dywizji.

– Byli w szeregach 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty, walcząc na Ziemi Pomorskiej i w 5 Lwowskiej Dywizji Piechoty bronili Warszawy. W obronie stolicy walczył późniejszy generał WP Samijko Malko, a także więźniowie polityczni Hryc Martyniuk i Nestor Riabenko, którzy z pola boju wynieśli śmiertelnie ранego M. Buczka. Wysokie odznaczenia bojowe za ofiarność otrzymali Ukraińcy z Wołynia, służący w 7 pułku



Rejonowy kurs gospodarczo-hodowlany w Kamionce Starej, styczeń 1938. Ci chłopcy po szkoleniu przez absolwenta Akademii w Podiebradach (siedzi w centrum) eksportowali produkty mleczne nawet do Wielkiej Brytanii

dowództwu i opuściło swoje pozycje. Żołnierze masowo zapisywali się do wojska Petlury do walk z bolszewikami. Pozostałych „czerwonoarmistów” – byłych strzelców UGA internowano na terenach Polski w obozach w Bugzopolu, Wadowicach, Pikuliczu, Tucholi i Kaliszu. Stało się tak dzięki agitacji petlurowców, prowadzonej w tych brygadach „krasnoarmiejców”. Jednym z agitatorów był też Wiktor Andrijewski.

W tych obozach internowanie przebywali również czerwonoarmiści – jeńcy wojenni. Z internowanych w Łańcucie żołnierzy UGA wkrótce

twórni: ramy do obrazów, rzeźbioną szkatułkę. Te wyroby, produkowane w obozach, rozwożone były po całej Polsce przez internowanych, posiadających zezwolenie na swobodne poruszanie się. Kupowała je ludność zarówno polska, jak i ukraińska, wspierając w ten sposób wytwórców materialnie.

Dla internowanych działało kilka uczelni w Czechosłowacji, wśród nich Ukraińska Akademia Gospodarcza w Podiebradach. Dla internowanych w Polsce przewidziano możliwość wyjazdu na te uczelnie i powrót do Polski. Pod koniec lat 20. wielu

Stosunki pomiędzy żołnierzami znad Dniepru i tymi z Galicji nie były idealne. Różnice były zawsze odczuwalne. Nie było między nimi przepaści, ale w stosunkach odczuwało się napięcie. Szczytem tych stosunków było zabójstwo w 1922 roku w Szczepiornie płk URL Jurija Otmarsztajna. Pogłoski mówiły, że jest to robota nacjonalistycznego przywódcy Romana Suszki, prawdopodobnie nasłanego przez samego Konowalca. Ten z kolei w wydanych wspomnieniach obwiniał w zabójstwie szefa osobistej ochrony Petlury niejakiego Czebotariwa. Konfrontacja ta trwała długo i jej część

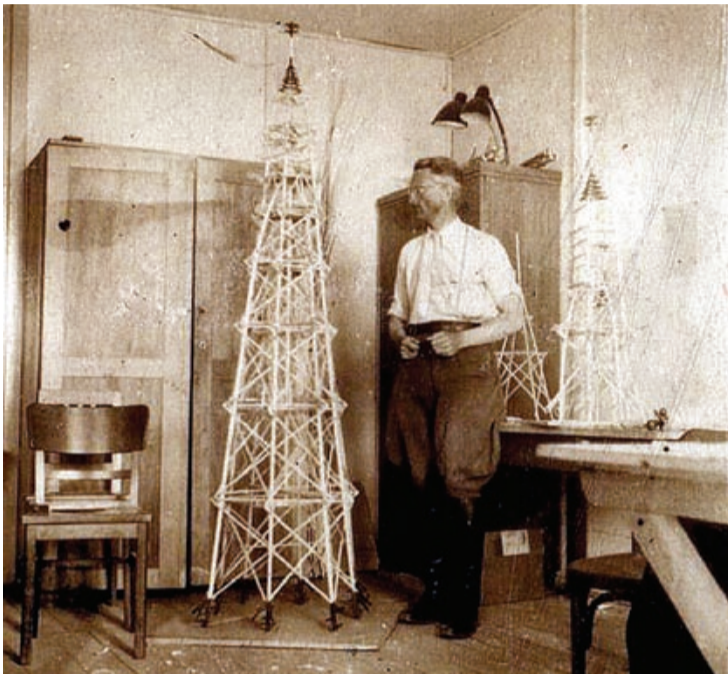
Wielkopolskich Strzelców Konnych. Płk. Pawło Szandruk wyprowadził w odwrocie z pułapki niemieckiej pomiędzy Zamościem i Hrubieszowem tzw. Grupę płk. Bratry (29 Brygadę Piechoty). Nie ma materiałów, dowodzących wrogie stanowisko żołnierzy ukraińskiego pochodzenia względem Polaków we wrześniu 1939 roku – pisał Ryszard Torzecki.

Szkoła chemiczna

1 sierpnia 1941 roku 47100 kilometrów kwadratowych byłych Kresów Południowo-Wschodnich, od półtora roku nazywanych Ukrainą

Zachód. Sam Andrijewski zmarł w 1967 roku w Dornstadt'cie.

Pod koniec II wojny światowej większość tzw. DP (skrót od ang. Displaced Persons) – osób przemieszczonych – starało się dostać do amerykańskich obozów internowania. Gorzej było jeńcom w strefie angielskiej, a już całkiem źle – w rosyjskiej strefie okupacyjnej. Na tych oczekiwały lagry syberyjskie, a stalinowski SMIERZ wyszukiwał wśród więźniów osoby z terenów zachodnich. Samobójstwa ujawnionych nie były wówczas rzadkością. To samo dotyczyło byłych petlurowców.



Nieznany petlurowiec przy makiecie wieży geodezyjnej. Abwehrowskie obozy pracy, koniec 1941 r.

Zachodnią, wróciło do Polski, jako Dystrykt Galicja Generalnego Gubernatorstwa. Prof. Wiktor Andrijewski, przebywający wówczas we Lwowie, założył chemiczną szkołę zawodową, kształcąca młodzież ukraińską i polską. W kwestii edukacji Niemcy nie tolerowali szkół wyższych dla miejscowej ludności. Ukraińcy, a tym bardziej Polacy interesowali okupanta wyłącznie jako siła robocza. Szkoła funkcjonowała do wiosny 1944 roku. Dzięki Andrijewskiemu paręset Ukraińców i Polaków otrzymało fach, z którego korzystali oni i ich rodziny po kolejnej zmianie władzy. Szkoła przy tym broniła młodzież przed wywózką do Rzeszy na ciężkie roboty.

Poważne kłopoty miała szkoła i z językiem wykładowym. We Lwowie rozmawiano po polsku, z wyjątkiem młodzieży ukraińskiej z okolicznych wiosek przeważnie z nacjonalistycznymi zapatrywaniami. Sam prof. Andrijewski i jego profesorowie kształceni byli po rosyjsku, ewentualnie mogli używać języka francuskiego. Na wiosnę 1944 roku cała grupa prof. Andrijewskiego wyjechała na

Warto tu też wspomnieć partyzantów z Polesia atamana Borowca – Tarasa Bulby. Podporządkowani byli oni prezydentowi URL na uchodźctwie Andrijowi Liwickiemu. Podstępnie zwołano ich w okolicy Berezna w obw. rówieńskim na rzekomą naradę i wymordowano.

Nie zaprzeczam uczestnictwa części petlurowców w takich formacjach niemieckich jak Ukraińska Policja Pomocnicza czy inne „Schutz'y”. Ale było to już inne pokolenie Ukraińców z innymi liderami.

Ponieważ nauka historyczna wymaga konkretów, poświęcam kilka słów i tym Ukraińcom znad Dniepra, których wykorzystywano na szkodę Polaków. W dywizji SS Galizien komendantem artylerii był mjr. M. Palijenko, były oficer armii URL, major kontraktowy WP. W tej jednostce służyli też petlurowiec ppłk Mardenko, były mjr WP ppłk dypl. W. Malec oficer kontraktowy 20 pp WP, ppłk. Pikulski, uczestnik obrony Warszawy, odznaczony Krzyżem Walecznych, mjr. kontr. WP Pobihuszcy i inni.



Abwehrowskie obozy pracy. Grupa jeńców pracujących w lesie. Okolice Krakowa, 1941 r.

Okienko poetyckie

Pamięci lwowskiego malarza Erno Erba

Jakiż to powód, Panie Erbie,
Twojej decyzji nam nieznanym,
żeś pozostał w grodzie z lwem
w herbie
w drodze do Ziemi Obiecanej?

Mimo że lśnił na Twojej palecie
blask tęskny Gwiazdy Syjonu,
nie znalazłeś takich na świecie
kolorów jak tu, w polskim domu.

Przy lwach kamiennych,
na straganie
kładą przekupki toból długie,
by go rozłożyć przed świtaniem
zanim rozstawiś swe sztalugi.

Farbą innemu nieposłuszną,
układasz serca swego dzieła,
i tak zapelniasz puste płótno
tym, co z tą chwilą już minęło.

Choć różne muzy Was stroiły,
to poematy Wasze swojskie,



pędzel i pióro zdolne były
malować nasze kwiaty polskie.

Za te więc „winy”, panie Erno,
odpowiedziałeś jak Twe plemię,
gdy wieczna Cię objęła ciemność
i Lwów zmieniła w Świętą Ziemię.

Lecz nie całego Cię zabili,
bo tego fatalnego razu
„dzielni nadludzie” nie zdążyli
rozstrzelać z Tobą Twych obrazów.

JAN SKŁODOWSKI

Erno Erb, malarz (1878–1943, zamordowany przez Niemców). Mieszkał we Lwowie oraz w Truskawcu. Był samoukiem, który w malarstwie osiągnął dużą biegłość. Malował najczęściej olejne, o grubej fakturze kompozycje przedstawiające motywy z lwowskiego rynku, portrety miejscowych typów, pejzaże oraz martwe natury. Rysował też pastelami. Wystawiał we Lwowie i wielu miastach Polski, także w Buffalo (USA). Jego najliczniejsze, najbardziej znane prace przedstawiają, w różnorodnych barwnych ujęciach, lwowskie przekupki.

Uroczy kwiecień

Co za czarodziej, co za cudownik,
Co Ciebie zrodził, kwietniu kochany,
I pełen kwieciami stworzył ci pomnik –
By na cześć twoją tworzyć peany.

Kapryśny, zmienny jak młoda
dama,
Obdarzasz kwieciami bujną
pyszością,
Bo wiem, o kwietniu, tyś wiosną
samą,
Więc miły kwietniu, tyś mą miłością.

Święcimy razem jubileusze,
Święto największe
Zmartwychpowstania.

Jak Cię nie kochać? Kochać Cię
muszę,
Uroczy kwietniu, tobie się kłaniam.

Kwiecień to wielki panicz, królewicz,
Maj delikatnie bierze pod rękę
I w tańcu z gracją wytwornych dziewic
Tak świetną parę tworzą swym
wdziękiem.

W kwietniu uroczym budzi się życie
I młoda wiosna czar swój rozlewa,
Maj mu pomaga w pełnym rozkwicie,
Królowej Niebios pacierze śpiewać.

STANISŁAWA NOWOSAD

Epitafium dla Krystyny Angielskiej

Głębia wnętrza jej rozdartej duszy,
A w niej skarby cenne,
nieprzebrane,
Jak przez sito tęsknoty przesiane,
Niech Cię, Panie Wiekuisty,
wzruszy.

Słowa, jak polskie kwiaty pachnące,
Maki, chabry, stokrotki, kąkole
Przepasane tęsknotą i bolem,
Niech zakwitną na Twojej Bożej Łące.

STANISŁAWA NOWOSAD

1% podatku na charytatywną działalność na rzecz Lwowa i Kresów w 2020 r.

Organizator:
Towarzystwo
Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-
Wschodnich,
oddział w Poznaniu.



Przez prawie 30-letni okres działalności poznańskiego oddziału zorganizowano 34 akcje charytatywne na rzecz Lwowa i Kresów w tym 25 transportów do Lwowa oraz 12 miejscowości w woj. lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim.

Każdy, kto pragnie przyłączyć się do naszej akcji i wspomóc organizatorów proszony jest o przekazanie 1% podatku dla TMLiKPW w Poznaniu przy okazji rocznego rozliczenia z fiskusem poprzez zaznaczenie w odpowiednim PIT i wpisanie naszego numeru: **KRS: 0000107982.**

Kierując 1% podatku na wskazany numer KRS przyczyniacie się do pomocy Polakom, którzy pozostali na dawnych polskich Kresach, a także placówkom, które nauczają języka polskiego, historii i geografii Polski. Pomoc charytatywna z Poznania od 1990 roku docierała do wielu miejscowości na Kresach, ostatnie lata odwiedzamy Brzeżany, Nowy Rozdół, Strzałkowice, Przemyślany oraz inne miejscowości, a głównie Lwów. Odbiorcami paczek świątecznych we Lwowie są słuchacze Uniwersytetu III Wieku, parafie rzymskokatolickie, towarzystwa kultury polskiej, które odwiedzamy w domach lub które odbierają bezpośrednio od nas we Lwowie. Przede wszystkim paczki świąteczne docierają do ponad 130 osób bezpośrednio. Ponad 250 dzieci otrzymuje w grudniu przygotowane przez nas paczki z prezentami mikołajkowymi.

Liczymy, że dołożycie Państwo też cegiełkę na ten cel, gdyż tylko dzięki ofiarności setek darczyńców możemy dalej te akcje kontynuować.

Można również datki na ten cel wpłacić bezpośrednio na nasze konto z zaznaczeniem „darowizna na pomoc dla Lwowa i Kresów” (taką wpłatę można w następnym roku odliczyć od podatku), **nr naszego konta 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455.**

W imieniu obdarowanych Kresowian serdecznie dziękujemy.

Zarząd poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Szczegóły o naszej działalności w tym charytatywnej na stronie: www.lwowiacy.pl

Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej

W bieżącym roku przypada osiemdziesiąta rocznica zbrodni katyńskiej. W wykazie 3435 ofiar z tak zwanej ukraińskiej listy katyńskiej widnieją nazwiska elity wołyńskiego Związku Strzeleckiego, organizacji paramilitarnej, prowadzącej wychowanie patriotyczno-obywatelskie oraz wyszkolenie wojskowe i proobronne, a uznanej przez Sowietów za organizację kontrrewolucyjną i faszystowską. Po 17 września 1939 roku również wołyńskich strzelców dosięgły aresztowania. Część z nich zamordowano wiosną 1940 roku strzałem w tył głowy w kijowskim więzieniu i pochowano w bezimiennych dołach śmierci w podkijowskiej Bykowni. Jest wśród nich mój dziadek Jan Marcinkowski. Zagadką wciąż pozostaje sprawa jego powrotu z Warszawy na Wołyń – powrotu po pewną śmierć. Niech ten tekst będzie wyrazem hołdu dla wołyńskich strzelców! Niech przypomni o organizacji, która w okresie dwudziestolecia międzywojennego zdołała wychować i przeszkolić rzeszę ludzi ideowych, niezłomnych, wiernych Polsce!

MAŁGORZATA ZIEMSKA

*Szaryś jest, bracie, jak ten proch,
strzelcze, nieznany, ty, żołnierzu,
radłony ostrzem wrażyich soch,
z krwawym zygżakiem na kołnierzu.
Ale żeś w piersi swojej skłął
prawdę, co Polski jest sumieniem
i żeś śmierć do plecaka wziął,
że chcesz węgielnym być kamieniem,
krzyż twej zasługi stanie tam,
gdzie tamtych strzelców stoją krzyże
i strzegą świętych granic bram
jako największej chwały spiże.*

Kazimierz Andrzej Czyżowski
„Przrzeczenie strzeleckie”

we Lwowie powstała organizacja sportowa o charakterze paramilitarnym, czyli Związek Strzelecki. Nieco później, pod koniec tego roku, w Krakowie rozpoczęło działalność Towarzystwo Sportowo-Gimnastyczne „Strzelec”. Obydwie organizacje dzięki wybitnie antyrosyjskiemu charakterowi zyskały przychylność Wiednia. Ich połączenie pod komendą Józefa Piłsudskiego nastąpiło w 1912 roku. Władze austriackie zezwoliły członkom organizacji na korzystanie ze strzelnic wojskowych, a nawet nabywanie broni. Nie było to łatwe – przeważnie kupowano przestarzałe, mocno wyeksploatowane jednostrzałowe

Magdeburga. Z kadr legionowo-peowiackich powstało Wojsko Polskie. Z chwilą powstania Państwa Polskiego i jego armii zakończył się ważny rozdział ruchu strzeleckiego.

Jednak już latem 1919 roku zebrała się grupa dawnych działaczy ruchu strzeleckiego, legionistów i peowiaków, ze znanym pisarzem i podróźnikiem Wacławem Sieroszewskim na czele. Za zgodą naczelnika Państwa Polskiego i twórcy Związku Strzeleckiego postanowili oni odrodzić „tak zasłużoną dla wskrzeszenia Niepodległego Państwa Polskiego organizację”. We wrześniu 1919 roku minister Spraw Wewnętrznych,

kach, gdy cały naród pochłonięty był walką z wrogiem, gdy trwał bój o ustalenie granic wskrzeszonego Państwa Polskiego, stąd celem działania reaktywowanego Związku Strzeleckiego stała się idea zbrojnej gotowości wszystkich obywateli do obrony państwa. Organizatorzy Związku dobrze rozumieli, jak krucha jest świeżo odzyskana niepodległość. „Polska, otoczona zewsząd przez uzbrojonych i zbrojących się wrogów, musi czuwać wszędzie, aż hen, po rubież Rzeczypospolitej, musi przeniknąć świadomość, że wtedy zaznamy prawdziwego pokoju, gdy w każdej chwili będziemy gotowi do odparcia

stolecia międzywojennego owocnie współpracowano także z pokrewnymi organizacjami z Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii (wizyty, wymiana oficerów, wspólne zawody strzeleckie).

Związek działał na trzech płaszczyznach: po pierwsze wychowania obywatelskiego – patriotycznego i pronarodowego, po drugie – przygotowania członków do służby wojskowej (szkolenie młodzieży przedpoborowej w wieku 18–21 lat i podtrzymywanie wyszkolenia wojskowego rezerwistów), po trzecie – wychowania fizycznego i sportu. Organizacja obejmowała wszystkie warstwy społeczeństwa, zwłaszcza młodzież robotniczą i chłopską. Inteligencję i osoby starsze zrzeszały Kluby Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego powołano do życia w 1929 roku. Jego przewodniczącą została Marta Rydz-Śmigłowa. W Związku Strzeleckim działały też kobiety, które w 1922 roku otrzymały prawo do samodzielności organizacyjnej. Panie były szczególnie doceniane w pracy kulturalno-oświatowej. Ich wyszkolenie dotyczyło przede wszystkim pomocniczej służby wojskowej. Dzieci i młodzież poniżej 18 lat od 1932 roku skupiała się w „Orlętach” – po ZHP najliczniejszym stowarzyszeniu młodzieży polskiej, którego nazwa nawiązywała do Orłat Lwowskich.

W kwestiach organizacyjnych największą jednostką Związku Strzeleckiego stanowił okręg, pokrywający się mniej więcej z wojskowo-administracyjnym podziałem kraju, przy czym okręg zasięgiem dotyczył raczej obszaru wojskowego Dowództwa Okręgu Korpusu niż dokładnie jednego województwa. Z kolei najmniejszą jednostką Związku Strzeleckiego był oddział, obejmujący gminę wiejską lub jedną z dzielnic miasta. Oddziały mogły być męskie, żeńskie lub mieszane. Do utworzenia w danej miejscowości oddziału strzeleckiego, trzeba było zebrać w protokole organizacyjnym co najmniej 20 podpisów. Oddziały położone na terenie jednego powiatu administracyjnego tworzyły powiat (w latach dwudziestych obwód) Związku Strzeleckiego, kierowany przez zarząd i komendanta, mianowanego na to stanowisko przez komendanta głównego Związku Strzeleckiego. Trzeba z dumą podkreślić, że na Kresach Wschodnich po utworzonym w 1920 roku Okręgu Strzeleckim Lwów już rok później, jesienią 1921 roku, powstał Okręg Strzelecki Wołyń, zamieniony w 1929 roku na Podokręg Łuck, a następnie na Podokręg Wołyń.

Najważniejszym znakiem i symbolem Związku Strzeleckiego było godło strzeleckie, przedstawiające orła

Historia ruchu strzeleckiego

Działalność Związku Strzeleckiego rozpoczęła się w pierwszej dekadzie XX wieku i należy do najpiękniejszych kart historii Polski. To opowieść o potajemnych przygotowaniach do zrywu niepodległościowego, o nieustępliwej walce o każdą piędź polskiej ziemi, a później, już po wskrzeszeniu Niepodległej, o pracy i służbie w obronie świeżo zdobytej niezawisłości.

Jak powstał Związek Strzelecki? Klęska powstania styczniowego 1863–1864 na ponad czterdzieści lat zahamowała dążenia Polaków do wskrzeszenia Państwa Polskiego. Impuls do marzeń o wolności dał Józef Piłsudski, który w prasie socjalistycznej opowiedział się za koniecznością czynnych przygotowań narodu do walki zbrojnej o odzyskanie niepodległości. Uważał, że może się to odbywać jedynie na terenie Galicji i to z okresowym oparciem się na lojalności wobec Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Uznał, że na drodze walki o wolną Polskę potrzebne jest stworzenie narodowej armii, ta natomiast nie może istnieć bez kadry dowódczej. W 1908 roku we Lwowie powstał Związek Walki Czynnej, tajna organizacja, służąca przygotowaniu kadr do przyszłej walki zbrojnej. W zaborze austriackim otwarto kilka tajnych szkół i kursów wojskowych. Szkolono przede wszystkim młodzież akademicką i gimnazjalną. Małgorzata Wiśniewska, autorka monografii Związku Strzeleckiego, podkreśla: „Związek Walki Czynnej nie skupiał się wyłącznie na zapoznawaniu członków z rzemiosłem wojskowym i podstawami sztuki wojennej. Był szkołą wychowania narodowego i obywatelskiego.

W 1910 roku sytuacja w Cesarstwie Austro-Węgierskim oraz ważne przesłanki w polityce międzynarodowej umożliwiły utworzenie w Galicji legalnie funkcjonujących polskich kadr wojskowych. Wiosną tego roku



Ołtyka. Oddział Strzelca na ćwiczeniach

karabiny z demobilu, które służyły jeszcze w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Ogromnych kłopotów dostarczało wyposażenie strzelców w niezbędny ekwipunek i umundurowanie. W miarę rozwoju organizacji szeregi Związku zasilili nie tylko studenci i gimnazjaliści z Galicji, Królestwa Polskiego czy Polacy rekrutujący się z Polonii rozsiadanej po krajach Europy Zachodniej, ale także młodzi robotnicy oraz młodzież wiejska.

W chwili wybuchu I wojny światowej Komendant zarządził mobilizację organizacji strzeleckich i na ich czele rozpoczął walkę z Rosją. Ten krok wymusił na Austrii utworzenie Legionów Polskich, które okryły się sławą na frontach I wojny światowej. Po rozgromieniu Rosji legionieści wystąpili przeciw Austrii i Niemcom, za co zostali internowani, a Piłsudski znalazł się w więzieniu w Magdeburgu. Nieco wcześniej, w przewidywaniu rozwiązania Legionów, wódz powołał Polską Organizację Wojskową, której dziełem było oswobodzenie ziem polskich po powrocie Piłsudskiego z

Stanisław Wojciechowski, w porozumieniu z ministrem Spraw Wojskowych zatwierdził związkowy statut. Prezesem Związku Strzeleckiego, przed którym wobec odzyskanej już niepodległości stanęły zupełnie nowe zadania, został Wacław Sieroszewski. Niestety rozwój organizacji mocno zahamowała wojna polsko-bolszewicka. W lipcu 1920 roku, wobec zbliżającej się do Warszawy ofensywy Armii Czerwonej, zawieszono funkcjonowanie Związku i zaapelowano do członków o walkę z bronią w rękę w obronie Ojczyzny. Odezwy był powszechny. W odpowiedzi na apel zgłosiło się około 10 tysięcy czynnych strzelców. Wielu z nich zasililo szeregi regularnego bądź ochotniczego wojska, pełniło służbę w oddziałach specjalnych, policji czy straży porządkowej. Po zakończeniu przełomowej dla losów wojny polsko-bolszewickiej bitwy warszawskiej już 26 sierpnia 1920 roku Związek wznowił działalność.

Do organizowania Związku przystąpiono w bardzo trudnych warunkach, gdy cały naród pochłonięty

był walką z wrogiem, gdy trwał bój o ustalenie granic wskrzeszonego Państwa Polskiego, stąd celem działania reaktywowanego Związku Strzeleckiego stała się idea zbrojnej gotowości wszystkich obywateli do obrony państwa. Organizatorzy Związku dobrze rozumieli, jak krucha jest świeżo odzyskana niepodległość. „Polska, otoczona zewsząd przez uzbrojonych i zbrojących się wrogów, musi czuwać wszędzie, aż hen, po rubież Rzeczypospolitej, musi przeniknąć świadomość, że wtedy zaznamy prawdziwego pokoju, gdy w każdej chwili będziemy gotowi do odparcia

Dar Anny Kowalczyk-Eysmont. Zdjęcie z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

Legendy starego Stanisławowa (cz. 33)

IWAN BONDAREW

Trudne dzieciństwo

Jest stara anegdota, w której mężczyzna opowiada, że rósł w tak ubogiej rodzinie, iż gdyby był dziewczynką, to nawet nie miałby czym się bawić. Dziś dzieci są rozpuszczone komputerami, tetrisami, plastikowymi transformerami, lalkami Barbie i innymi cudaczkami. Skąd natomiast miały zabawki stanisławowskie dzieci przed stu laty, a ponadto w czasie wojny? Ale kto szuka, ten zawsze znajdzie.

Urodzony w Stanisławowie Wołodymyr Makar wspomina, że w jego dzieciństwie największym luksusem było posiadanie własnej procy, którą wówczas nazywano katapultką. Najtrudniej było znaleźć odpowiednią do niej gumę. W sklepach takiej nie sprzedawano, ale gdyby nawet była, to nie było na nią pieniędzy.

Toczyła się I wojna światowa i miasto kolejno po sobie zajmowali Rosjanie i Austriacy. Gdzie wojna – tam też ofiary. Podczas brusilowskiego natarcia w 1916 roku Rosjanie po raz kolejny zajęli Stanisławów. Po zaciętych walkach carscy żołnierze ściągali trupy swoich towarzyszy broni w jedno miejsce. Było to zaraz obok ochronki, gdzie przebywał Wołodymyr. Obecnie jest to teren szkoły nr 23. Jego brat zobaczył na jednym



Dzieci starego Stanisławowa

z trupów maskę przeciwgazową. Nie namyślając się długo chłopak przeskoczył przez płot i wprost na trupie zaczął odcinać kawałek maski. Rosjanie zauważyli to i chcieli go złapać. Jeden nawet wystrzelił kilka razy z karabinu.

Chłopiec jednak się nie przestraszył i z zimną krwią zdarł maskę, znikając w krzakach, bujnie rosnących wokół obecnego jeziora.

Jego katapultka była przedmiotem czarnej zawiści chłopców z całej ochronki.

Stary dąb

Gdy w jakiejś okolicy rośnie stary dąb, to wcześniej lub później zostanie powiązany z kimś znanym. Na przykład na terenie Ziemi Lwowskiej jest dąb pod którym odpoczywał Franciszek Józef I; w Brzeżanach mamy pień dębu Bogdana Chmielnickiego; Mariampol szczyli się dębem (podejrzanie przypominającym lipę) spod którego Petlura kierował swymi wojskami w nierównej walce z bolszewikami.

Iwano-Frankiwsk również ma takie sławne drzewo. Wprawdzie miej-



Legendarny dowódca wojny domowej Wasyl Czapałow

sce, gdzie się znajduje, znane jest niewiele. Żeby je zobaczyć, należy wejść na podwórko pięciopiętrowego budynku przy ul. Hnatiuka 2. Tam, ogrodzony niewielkim płotkiem, stoi wspaniały olbrzym. Czy związany jest on z kimś wybitnym? Dlaczegoż by nie! Należy jedynie włączyć wyobraźnię.

Rok 1916. W Stanisławowie rządzi rosyjska armia. Po ulicy Peleszka maszeruje grupa rosyjskich żołnierzy, wśród których uwagę przyciąga młody oficer ozdobiony krzyżami św. Grzegorza na piersi.

Oto pozostaje nieco w tyle. Wchodzi za starą szopę i załatwia pod starą dębem swoją małą potrzebę. Następnie dopędza swych towarzyszy i znika za rogiem ulicy Kamińskiego. Tym młodym podofi-

iny, inżynier-chemik, wykładowca. Prawdopodobnie właśnie z powodu tych walorów został w 1941 roku rozstrzelany przez NKWD. Dziś jego imieniem nazwano lotniczą brygadę w Starokonstantynowie.

Zanim jednak jako młodzieniec opanował samolot, Franko-junior dość dobrze wykazał się w... działalności wywiadowczej. Gdy wybuchła I wojna światowa Petro wstąpił do Legionu Strzelców Siczowych. W stopniu porucznika został wyznaczony na dowódcę wywiadu. W niektórych źródłach wywiadowców nazywano skautami. Siostra Franki, Anna, wspominała, że towarzysze opowiadali jej „o nadzwyczajnej odwadze brata, który w cywilnym ubraniu, z laseczką w ręku szedł



Petro Franko

na tyły wojsk rosyjskich, by zbierać dane”.

– Wszystko to jest bardzo interesujące, a co to ma wspólnego ze Stanisławowem? – zapyta Czytelnik. Okazuje się, że profesor Iwan Monołaty wynalazł w archiwach bardzo interesujący dokument. Jest to raport szefa kontrwywiadu sztabu 7 armii rosyjskiej z dnia 28 maja 1917 roku. Z tego dokumentu wynika, że przed wycofaniem się wojsk austriackich ze Stanisławowa w mieście istniała szkoła szpiegowska. Mieściła się przy ul.



Jak na lipiec cesarz Karol I ubrany jest za ciepło

Gołuchowskiego (ob. Czornowola) i przygotowywała agentów mających śledzić ruchy wojsk rosyjskich, które miały niebawem wejść



Szpiegów szkolono przy ul. Gołuchowskiego

do miasta. Kontrwywiad wyjął imiona dwóch szpiegów. Były to kobiety: 22-letnia nauczycielka Maria Tkaczukówna i 20-letnia studentka seminarium nauczycielskiego Zofia Kogutiakówna. Rozkaz ich aresztu wydano w pierwszej kolejności.

Najciekawsze, że kierował tą szkołą szpiegowską nasz porucznik Petro Franko. Osobiście szkolił młode i urodziwe agentki. Niestety w raporcie brak dokładnego adresu szkoły i czasu jej działalności, bowiem Austriacy trzykrotnie opuszczają

Niebezpieczne zabawy

Zabawa dzieci z zapalkami może doprowadzić do pożaru. Jest to znany fakt. Ale w to, że zabawa w wojenkę może wywołać ostrzał artyleryjski – trudno uwierzyć. W Stanisławowie jednak również taka rzecz się wydarzyła.

Mamy wspomnienia Wołodymyra Kogutiaka z lat I wojny światowej. Mieszkał wówczas w Kniagininie w pobliżu torów kolejowych. Z jego słów wynika, że było to w okolicy dzisiejszej ulicy



Zdjęcia Stanisławowa z lotu ptaka, styczeń 1917 r.

li miasto: w 1914, 1915 i 1916 roku, choć w listach do przyjaciela Petro Franko wspomina, że we wrześniu 1916 roku jego jednostka stacjonowała pod Stanisławowem.

Sahajdacznego koła przejazdu kolejowego. Na wiosnę 1917 roku Stanisławów zajęły wojska rosyjskie, ale za Bystrycą Sołotwińską stały wojska austriackie. Autor był



Stary dąb przy ul. Hnatiuka

ilustracja z archiwum autora

pocztówka z kolekcji Ołena Hrećzanynka

ilustracja z archiwum autora

ilustracja z archiwum autora

zdjęcie z kolekcji Wołodymyra Szulepina

ilustracja z archiwum autora

w sąsiednim ogrodzie ustawiliśmy beczki, starą sieczkarnię i inne rzeczy dla ochrony przed kamieniami „wrogów”. Rosyjska artyleria stacjonowała na Górcie w cegielni i ostrzeliwała ponad nami okopy austriackie. Austriacki aeroplan szukał jej pozycji. Zauważywszy naszą barykadę na ogrodzie, kilkakrotnie ją nad nami okrążył. Zauważyłem to przeczuwając, że nasza zabawa może źle się skończyć. I rzeczywiście – gdy tylko samolot odleciał, nadleciał pierwszy austriacki granat. Na szczęście wybuchł na wałach nad Bystrzycą. Drugi już trafił bliżej – przed naszą barykadą. Powiedziałem babci, żeby zabierała dzieci i uciekała z chaty. Sam uciekłem w bok, do sąsiadów i obserwuję. Trzeci granat pada już całkiem blisko, a czwarty – pod oknem chaty. Widzę jak babcia się przewraca i obsypuje ją ziemią...

Na szczęście nikomu nic się nie stało. Jak tylko ostrzał ucichł, pobiegłem i szybko rozwaliliśmy naszą „niebezpieczną” barykadę. Więcej ostrzału nie było.

Karol

Na stronie internetowej Austriackiej Biblioteki Narodowej wyłożono wielką kolekcję zdjęć starego Stanisławowa. Większość odnosi się do czasu I wojny światowej. Są tam trzy fotografie, które ilustrują wizytę cesarza Karola I w naszym mieście.

Ten Karol (1887–1922) zastąpił na tronie swego krewnego Franciszka Józefa I już podczas wojny. Rządził zaledwie dwa lata – od 1916 po 1918, do czasu, gdy rewolucyjne wydarzenia rozwały Austro-Węgry. Wszystko miało dopiero nastąpić. Ale na razie młody imperator wita w mieście austriackich oficerów i ich niemieckich sojuszników. Wszystko odbywało się na Rynku. W głębi widać dzielnicę, gdzie obecnie jest Urząd stanu cywilnego i Pałac uroczystych wydażeń.

Podpis pod zdjęciem głosi: „Imperator odwiedził Stanisławów zaraz po pomyślnym kontrnatarciu w Galicji 29.07.1917”. Komentarz nie odpowiada rzeczywistości – cesarz przybył tu nie „zaraz”, bo Stanisławów wyzwolono 24 lipca. Zrozumiałe, że cesarz był zadowolony z przebiegu operacji zwolnienia jednego z największych miast Galicji. Zadowolony Karol pozdrawia bohaterów, a komuś może nawet wręczył nagrody.

Jednak na zdjęciu uderza pewna rzecz. Jest środek lata, a cesarz ubrany jest w ciepły płaszcz wojskowy. W płaszczach są również oficerowie z jego asysty, ale już wojskowi w szeregu są w samych mundurach, dziewczęta zaś na balkonach są w letnich bluzeczkach. O co tu chodzi?

Możemy jedynie się domyślać. Jeden z oficerów ma na czapce okulary do jazdy na motorze. Może Karol przybył tu w otwartym aucie i przewiewał go pęd samochodu? Albo po prostu cesarz lubił ciepło i panicznie bał się przeciągów. Między innymi, będąc na zesłaniu na wyspie Madera, znanej z łagodnego klimatu, cesarz zachorował na zapalenie płuc i zmarł w wieku 35 lat.

IX Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza 2020 w Drohobyczu

W dniach 7–13 czerwca 2020 po raz dziewiąty odbędzie się w Drohobyczu na Ukrainie Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza. Poniżej kilka szczegółów na temat programu i uczestników, zaproszonych gości.

GRZEGORZ JÓZEF CZUK Lublin – Drohobycz

Chociaż trwają jeszcze festiwalowe ustalenia, już wiadomo, że na program SchulzFestu'2020 złoży się co najmniej sto wydarzeń naukowych, literackich i artystycznych, dedykowanych zarówno badaczom i wielbicielom twórczości Brunona Schulza, praktykom i miłośnikom różnych dyscyplin kultury i sztuki, jak i szerokiej publiczności Drohobycza oraz tym wszystkim, którzy zechcą wtedy Drohobycz i Festiwal odwiedzić.

Krynicki i Żadan

Wykłady inauguracyjne podczas uroczystego otwarcia Festiwalu w dniu 7 czerwca wygłoszą Ryszard Krynicki i Serhij Żadan. W wymiarze symbolicznym wykłady będą formą międzynarodowego i międzypokoleniowego spotkania i dialogu poetów pod auspicjami Brunona Schulza.

Ryszard Krynicki, ur. 1943, to jeden z najważniejszych polskich poetów współczesnych, od lat 70. XX wieku aktywnie związany z opozycją demokratyczną, do 1980 roku objęty przez cenzurę PRL-u zakazami druku; laureat wielu nagród, tłumacz i wydawca, wraz z żoną, Krystyną Krynicką, prowadzi Wydawnictwo a5. Mieszka w Krakowie.

Serhij Żadan, ur. 1974, wybitny współczesny poeta i pisarz ukraiński, postać kultowa, uczestnik Majdanu, działacz społeczny, lider-wokalista punkrockowego zespołu „Sabaki”, laureat wielu nagród literackich, w 2015 roku otrzymał Nagrodę Literacką Europy Środkowej „Angelus”. W roku 2018 ukazał się w wydawnictwie PIW wybór jego wierszy o tytule Drohobycz w przekładzie Jacka Podsiadły. Mieszka w Charkowie.

Przypomnijmy, że poprzednie edycje odbywającego się w cyklu dwuletnim Festiwalu otwierały wystąpienia m.in. Adama Zagajewskiego, Sjóna, Jurija Andruchowycza, Adama Michnika, Jurija Wynnyczuka, Wiktora Jerofiejewa, Dawida Grossmana, Krzysztofa Vargi i innych.

Konferencja schulzologiczna i spotkania literackie

Konferencja naukowa odbędzie się w formie cyklu paneli dyskusyjnych pod hasłem „Bruno Schulz/ matczyni wyobraźni”, przygotowanym przez Wierę Meniok i Pawła Próchniaka. Tematy paneli: dzieciństwo, ciało; przestrzeń, akustyka; słowo, mityzacja; obrazy, wizje; doświadczenia duchowe; śmierć, życie. Trwają ustalenia składu panelistów. Swoją obecność zapowiedział Jerzy Jarzębski, uchodzący już za klasyka badacz twórczości Brunona Schulza, zawsze powracający do Drohobycza. Konferencja przeplatać się będzie ze Spotkaniami Literackimi. Po raz pierwszy przyjedzie do Drohobycza pisarz, poeta, tłumacz Jacek Dehnel,

twórca niezwykle aktywny, nagradzany lub nominowany do najbardziej prestiżowych wyróżnień literackich. Z Francji spodziewamy się Dominique'a Hérody, pisarza i rysownika – artysty ilustracji, komiksów i blogów, autora m.in. wydanej w 2019 roku noweli À Paris, égaré (Bruno Schulz, août 1938). Z Węgier przyjedzie do

w reżyserii lidera teatru, Zoltána Balázsa. Aktorzy z Maladype poprowadzą warsztaty z drohobyckim Teatrem Alter i wspólnie stworzą „Panopticum Wyszehradzie”. Z Kijowa przyjedzie znany Teatr Młody ze spektaklem „Sen nocy letniej”, nowym przedstawieniem już nagrodzonym na World Theatre Education Alliance 2019 w

również upamiętniający 15. rocznicę śmierci Władysława Panasa, schulzologa wspierającego ideę Festiwalu. Planujemy „Spotkanie lubelskie” z udziałem literaturoznawców, historyków sztuki i artystów z Lublina, połączone z projekcją filmu „Magiczne miasto” Natalii Ziółkowskiej-Kurczuk – inspirowanego przez Panasa. W



Drohobycza zafascynowany Brunonem Schulzem pisarz Károly Méhes, znany przede wszystkim jako najlepszy dziennikarz, specjalista... od wyścigów Formuły 1.

Nie zabraknie wiernych przyjaciół Festiwalu i Drohobycza, wybitnych twórców ukraińskich – Jurija Andruchowycza, Andrija Lubki czy Natalii Belcenko, znakomitego poety polskiego Jacka Podsiadły, Jeleny Fanajłowej – poetki i dziennikarki prowadzącej audycje w „Radio Free Europe/Radio Liberty”, Haneli Palkovej z Brna, czy Lothara Quinkensteina z Berlina...

To tylko niektórzy uczestnicy SchulzFestu'2020.

Część artystyczna

Tradycyjnie, część artystyczną zainauguruje 7 czerwca spacer wernisażowy przez różne drohobyckie lokacje – miejsca wystaw i działań wizualno-performatywnych. Każdy festiwalowy wieczór będzie kulminacją jakimś „dużym” wydarzeniem. Pierwszego dnia z koncertem wystąpi zespół Serhija Żadana.

Wśród zaproszonych formacji jest teatr Maladype z Budapesztu, wiodąca eksperymentująca grupa węgierska, która przygotowała spektakl „Sierpień” („August”) na motywach opowiadania Brunona Schulza

Chinach. Wbrew pozorom, styl gry aktorskiej i konteksty scenograficzne potrafią połączyć Szekspira z Schulzem. Swoją wkład w Festiwal będzie miał Lwowski Akademicki Teatr Dramatyczno-Muzyczny im. Jurija Drohobycza w Drohobyczu, Teatr Alter i zawsze aktywny drohobycki multiartysta Sasza Maksymow. Gościem specjalnym będzie niebywała aktorka i śpiewaczka Roksana Vikaluk.

Polska artystka performance Ewa Zarzycka przygotowuje cykl pokazów i spotkań z zaproszonymi artystkami i artystami z kilku krajów Europy. Z Kaliningradu przyjedzie Aleksandra Artamonowa z art-grupy Gentle Women („Нежные бабы”), aby zrealizować w Drohobyczu specjalny projekt video. Wielki projekt planuje Włodko Kaufman, szef artystyczny lwowskiej Dzygi, również przyjaciel Festiwalu. Odbędą się plenery – akwarelowy, rysunkowy i fotograficzny, liczymy na premiery filmów dokumentalnych – o Schulzu i Drohobyczu. Oto zapowiedzi jedynie niektórych wydarzeń, jakie skumulują się w Drohobyczu między 7 a 13 czerwca 2020 roku.

I wiele innych wątków

Przez SchulzFest'2020 przewijać się będzie wątek lubelski, jak zawsze obecny w Drohobyczu, a tym razem

prezentacjach wystawowych twórcy z Lublina będą istotnie obecni.

Z Lublina przyjedzie także ceniony aktor, nagradzany uczestnik festiwalu monodramistów – Mateusz Nowak. W dotychczasowych edycjach Festiwal zaprezentował sporo dobrych realizacji teatru jednego aktora, występowali m.in.: z Polski – Agata Kucińska, Jan Peszek, Jolanta Juszkiewicz, Witold Dąbrowski, z Brazylii – Jerson Fontana, z Francji – Zbigniew Rola, z Ukrainy – Lidia Danylczuk, Ołena Dudycz, Ołeksandr Owerczuk.

Nie można nie wspomnieć i o tym, że pewne wydarzenia mogą wydawać się skromne, lecz mają dla Festiwalu ogromne znaczenie, są nieocenionym wkładem w rekonstrukcję biografii Brunona Schulza. Wymieńmy teraz jedynie coś specjalnego: w Muzeum Pokoju Brunona Schulza prezentowane będą prace plastyczne Romana Haluki (1882–1952), profesora Gimnazjum im. Władysława Jagiełły, bliskiego kolegi Brunona Schulza, nauczyciela historii, geografii i rysunków. Zawdzięczamy to pani Ewie Petryczko, wnuczce Romana Haluki, która opowie o rodzinnych opowieściach o Brunonie Schulzu...

Info polecane: brunonschulzfestival.org

Wielkanoc, 12 kwietnia

Tradycyjnie analizujemy daty świąt wielkanocnych w XX wieku. Daty te powtarzają się regularnie co 11 lat i w minionym stuleciu wypadały w latach 1914, 1925 i 1936. Jediną gazetą, która ukazywała się regularnie w tych latach, była Gazeta Lwowska. Jednak świąteczne materiały różniły się w tych latach.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W 1914 roku Gazeta Lwowska zamieszczała więcej informacji rządowej. Znalazło się miejsce na powieść w odcinkach, kursy giełdy i ogłoszenia władz miejskich. O świątach przypominają bardziej niż skromne życzenia redakcji w rubryce **Kalendarz**.

Niedziela, 12 kwietnia, Wielkanoc – Juliusza – Lubosława – Joana.

Wschód słońca o godzinie 4:41 rano, zachód słońca o godzinie 6:09 po południu.

Temperatura o godzinie 12 w południe + 16 Cel.

Tradycyjnym zwyczajem przesyłały Czytelnikom i Przyjaciółom naszego pisma serdeczne życzenia „Wesołych Świąt”.

Informacje świąteczne w 1925 roku różniły się już zasadniczo. Na pierwszej stronie umieszczono wiersz **HENRYKA ZBIERZCHOWSKIEGO**

Resurrexit!

*Uderzył dzwon! uderzył dzwon!
I płynie wieść skrzydlata:
Zwyciężył śmierć i grób i zgon
Chrystus, Zbawiciel świata.*

*Zwyciężył grzech i piekiel mrok,
Co przybił Go na krzyżu
I chociaż Go nie widzi wzrok
Jest przy nas, jest w pobliżu.*

*W wiosennym rozmodleniu łąk,
Co w złotej słońca drzemią,
Błogosławieństwo Jego rąk
Unosi się nad ziemią.*

*Umają trawą mury twierdź
I ciemne armat paszcze.*

*Dotyka grzesznych ludzkich serc.
Ucisza je i głaszcze.*

*Więc niech się skończy wreszcie
złość
Nienawiść, waśń i zdrada.
Nie bijmy się jak psy o kość,
Gdy z nieba manna pada.*

*Niech każdy brata widzi w nas
Ten z bliska i z daleka.
Popatrzmy sobie w oczy raz
Jak człowiek na człowieka.*

Zamieszczono też artykuł redakcyjny **Wesoły dzień dziś nam nastał!**

Zalamuje się w sobie nastrój Wielkiego Tygodnia, pełen żalonych i bolesnych akcentów. Już za nami mroki mogilne, władztwo cierpienia, panowanie śmierci – wesoły nam dziś dzień nastał! Wszystkie myśli i uczucia, niby to ptak, co z klatki oswojony, rozpostarł skrzydła, kapie się w kryształowym przestworzu, a wkóło siebie widzą całe stado cichych, serdecznych wzruszeń, rwących się ku słońcu.

U nas, w Polsce, przywiązanie do religii tak ściśle wiązało się z poczuciem narodowym, iż żadne zakusy wrogich nam żywiołów, nie zdolają związku tego rozluźnić. Wiemy, co zawdzięczamy wierze świętej – jak ona per aspera powiodła nas ad astra. Wiemy, ile z tej posilnej krynicy zaczerpnęliśmy podnień uszlachetniających. Jej zawdzięcza charakter narodowy polski swą dostojność, ona pasowała nas na rycerzy świata i kultury. A w długich latach niewoli czyż byłby ostał się nasz naród, gdyby głęboka wiara nie uodporniła go przeciw destrukcyjnym wpływom, gdyby nie wzniecała w nim ciągle na nowo nadziei, nie zahartowała go przeciwko zwątpieniu?



Gazeta Lwowska, 1936 rok

Kieruje też nami do pewnego stopnia instynkt wdzięczności, gdy wierni tradycjom, tak gorąco i z takim oddaniem święcimy ustanowione przez Kościół pamiątki, odnawiając niejako niemi śluby wierności wobec tej wielkiej macierzy ludzi, ludów, serc i sumień.

Wielkanoc tegoroczna jawi się jakby nagie zabłyśnięcie światła w mroku. Zastała nas w szarzyźnie „ciężkich czasów”. Trosk co niemiarą ugniatą Polskę. Właśnie w tych czasach wypadło jej rozprawiać się na terenie międzynarodowym z dążeniem wrogów do podkopania bytu młodej Rzplitej, do okrojenia tego, co już posiadała i zagroźenie dróg rozwoju na przyszłość. Wewnątrz zaś Państwa niepomysłne położenie finansowe i ekonomiczne bazuje ludność całą na ciężkie walki z trudnościami, w których kruszy się uciecha życia i radosne poczucie wolności.

Dzień zmartwychwstania królewskim płaszczem jasności pokryje to tłumowisko przynębiających myśli i dokuczliwej szarpaniny z losem. A jeśli z pogodnym czołem obchodziliśmy Wielkanoc nawet w czasach najcięższej niedoli, kiedy to obcym trzeba było wystugiwać się panom – o ileż radośniej powitamy ją obecni

w kojącem poczuciu niepodległości wskrzeszonej tak cudownie, że niemal chciałoby się widzieć w tem potwierdzenie przepowiedni mesjanistów naszych, o i Chrystusie wcielonym w Polskę.

Prawdziwie wesoły nam dzień dziś nastał! Żadnym zgrzytem nie wolno go zamącić, żadnym odruchem depresji. Odtrącać od siebie daleko, usunąć z pola widzenia wszystko, co z nastrojem jego uroczystym w niezgodzie!

Dość chyba każdy z nas ma ciąglego nurzania się w kurzu codzienności. Dzień święty daje nam możliwość potoczenia wzrokiem dokoła sub specie aeternitatis. Niezłomne i odwieczne prawa, wiekiuistość żywota jawią się w olśniewającej krasie wiosny. Wyciągnijmy ramiona ku tej wiosnie, która jest zmartwych-

Wskazując na skraj lasów, pod krzakami, wdzięczą się pierwsze kwiaty wiosny: sasanki, trojanki, anemony leśne – tu i ówdzie już różowy, a nawet pierwiosnek w złocistym bereciku wdzięczy się do słońca. Od czasu do czasu złoży im wizytę motyl wcześniej z poczwarki wykłuty: cytrynówka lub pokrzywnik; niekiedy znów dobiera się poczyną do maluczkich kielichów z nektarem po pierwszy posiłek gromadka pszczoł, długą beczynością udreńczona, stęskniona do pracy.

Wszystko to akcesoria Wielkanocy, jeśli ona, jak w tym roku, wypadnie we właściwej porze, za rękę wiodąc cudną, nieśmiałą dziewczeczkę, której na imię Primavera.

Rok 1936 zasadniczo wzbogacił szatę graficzną wydania świątecznego. Zamieszczono autorską ilustrację.



Rodzinne śniadanie świąteczne

wstaniem, ku tej, która z Chrystusa w świat idzie, aby poprzez czarną otchłań zła, fałszu i krzywdy wieść ludzkość ku świetlanym rozłogom dobra, prawdy, sprawiedliwości.

A ktoś, podpisujący się inicjałami ST. R., przedstawia budzącą się do życia wiosenną przyrodę w notatce **Dzwony Wielkanocne**.

Tegoroczne święta Wielkanocne przypadły w najodpowiedniejszej porze. Już bowiem ostatnie wysiłki zimy za nami, a jeszcze wiosna lekko wyziera na świat. Właśnie też na owej wazuchnej granicy pomiędzy „już” a „jeszcze nie” stawiają Wielkanocne tkwiące w niej symbole.

Ze zmartwychwstaniem Zbawiciela święcić mamy rezurekcje jego królestwa w przyrodzie. Natura powstała ze snu zimowego, który miał pozory śmierci. Przez łąki i gaje stąpa wiosna, niepewnym jeszcze krokiem, jak dziecię, które dopiero uczy się chodzić. Śladem jej stóp pokrywają się przestworza lekkim nalotem zieleni. Pęczce na drzewach i krzewach, choć nabrzmiały, jeszcze nie wyloniły z siebie liści. Sady owocowe stoją przygotowane, by na dany przez słońce sygnał okryć się białymi welonami kwiatów.

A niejaki **Alf. Lan** zamieścił artykuł **Święto Zmartwychwstania**.

Żadne niemal z świąt naszych nie łączy tak doskonale uroczystego i potężnego uniesienia religijnego z głęboko odczutaną radością, jak właśnie Święto Zmartwychwstania Pańskiego. Dwie na to składają się przyczyny. Oto poprzedzone są te święta długim okresem wielkopostnego smutku i wstrząsających wielkotygodniowych rozmyślań, spowitych żalobą i żywym odczuciem Męki Chrystusa. A bezpośrednio po nich przychodzi rozpraszająca wszelki smutek i łagodząca wszelki ból pewność odkupienia. Po dniach męki zwycięski Chrystus staje przed nami. Czyż więc niesłuszną jest rzeczą, że radością biją nam serca w dzień Wielkiejnocy, że z weselnym przejęciem witamy święto Zmartwychwstania Chrystusa?

Drugą przyczyną – to pora roku, w której to święto obchodzimy. Budzi się przecież w tym czasie cała natura do życia. Stajemy się świadkami corocznego, ale zawsze na nowo weselnego przeżywanego powrotu wiosny. I niemal zawsze stają przed nami Święta Wielkanocne, skapane promiennymi falami słońca, tonące w świeżej, soczystej zieleni, przepojone wonią pierwszych kwiatów. Cóż więc



Przedświąteczny targ

Polskie rezydencje Żytomierszczyzny (cz. 4)

Tym razem odwiedzimy południowy zakątek współczesnej Żytomierszczyzny, tereny historycznego Wołynia.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Na wstępie chcę przeprosić Szanownych Czytelników za błąd, którego dopuściłem się w drugim odcinku naszej wędrówki po terenach Żytomierszczyzny. Wspomniałem tam miejscowość Sosnówka, a tymczasem miały to być Piaski nad rzeką Hujwą, obok miejscowości Łuka, gdzie stoi opuszczony budynek starej szkoły – faktycznie był to majątek polskich szlachciców z I połowy XIX wieku. Ostatnim jego właścicielem do 1918 roku był ukraiński ziemianin Mychajło Kapelist.

Natomiast wspomniana przeze mnie **Sosnówka** leży w zupełnie innym miejscu – obok miejscowości Rudnia Horodyszcze i Trojanów. Tradycyjnie w miejscowości należy odszukać starą szkołę, która leży po lewej od głównej drogi, na końcu zamkniętej uliczki. Szkoła była czynna do końca lat 1980., a potem opuści-



Ruiny dworu Godlewskich w Sosnówce

ła budynek. Jest to klasycystyczny dworek Sebastiana Godlewskiego z 1830 roku. Dziś jest on w prywatnych rękach i przebywa w stanie absolutnie żalnym. Przed dworkiem – składowisko rozmaitego sprzętu rolniczego i narzędzi, sam zaś budynek, nawet w sezonie jesienno-zimowym, gdy nie ma liści, jest tak zarośnięty, że z trudem można się do niego przedrzeć. Przy takim stosunku właścicieli do zabytku, długo on nie przetrwa.



Skromny drewniany dwór Piątkowskich w Turbówce

Teraz przenieśmy się w inne strony obwodu żytomierskiego, na jego południowy wschód, prawie na granicy z obw. kijowskim. Pomiędzy Stawiszczem i Brusilowem (pozostałości muru klasztoru kapucynów) leży niewielka wioska **Misteczko**. Pierwsza wzmianka o niej datuje się 1788 rokiem, ale ze względu na dawne wały, można przypuszczać, że osada jest o wiele starsza.

(prawdopodobnie) klasycystycznym portykiem z kolumnami. Od strony wioski do pałacu prowadzi aleja ze starych drzew. Pałacyk prawdopodobnie powstał w I połowie XIX wieku i został zniszczony w 1918 roku, choć można przypuszczać, że boczne oficyny zostały opuszczone przez miejscowy kolchoz na początku lat 90. XX wieku.

We wspomnianym już „Słowniku...” podano, że do 1830 roku (znów ta data!) Miasteczko należało do Podolskich, po których przez kolejne koligacje przeszło do księcia Romualda Giedroycia. Ten ostatni nie może być utożsamiany z legendarnym konfederatem barskim, również Romualdem Giedroyciem, uczestnikiem insurekcji kościuszkowskiej i oficerem armii napoleońskiej. Ten zmarł w Warszawie w 1828 roku. Kto więc z Giedroyciów wybudował ten pałac – pozostaje zagadką...

Około 15 km na południe, mijając Brusilów, przed Korninem leży wioska **Turbówka**. Tu nad brzegiem stawu na rzece Kalinówka zachował się skromny drewniany dworek. Powstał on pod koniec XIX wieku dzięki staraniom Ewarysta Piątka (prawdopodobnie – Piątkowskiego). Ostatnim właścicielem Turbówki był jego syn Erazm.

Dziś, już tradycyjnie na tych terenach, mieści się tu wiejska szkoła. Wewnątrz zachowała się stara



Pozostałości rezydencji Świdzińskich w Chodorkowie

skromna sztukateria i kafelki. Do niedawna był tu jeszcze stary piec kaflowy, ale go rozebrano. Od budynku do drogi prowadzi sosnowa aleja.

Jadąc dalej na południe i mijając centrum rejonu Popielnię po czym w Parypsach skręcając w lewo na Kożankę (jest tu interesująca stara cerkiew drewniana z połowy XVIII w.), dojeżdżamy do miejscowości **Sawercy**, dokąd prawie doprowadzono asfaltową szosę. Zachował się dworek z 1904 roku, wystawiony przez rodzinę Wekerów.

Pierwotnie wioska należała do Bielińskich, ale Cecylia Bielińska wyszła za mąż za Romana Wekera ze szlachty kurlandzkiej rodu Drogomir i wniosła mu w posagu tę miejscowość. Historycy piszą, że do 1918



Dwór Wekerów w Sawercach

roku znajdował się tu stary majątek Bielińskich, spalony przez wieśniaków. Zachował się jednak nowy piętrowy dworek małżeństwa Wekerów z czterokolumnowym portykiem. Pani

po sobie kilka kamienic w stylu funkcjonalizmu (budynek Dziaćkiewicza przy ul. Wiejskiej 14). Od roku 1929 do swej śmierci był prezesem Warszawskiego Klubu Narciarskiego.

Na początku powstania warszawskiego Waclaw Weker wstąpił do batalionu Kiliński AK. W czasie zdobywania budynku PASTy przy ul. Zielnej 39 został ciężko ranny i zmarł tegoż dnia. Początkowo pochowano go na chodniku ul. Świętokrzyskiej, a potem – po ekshumacji w 1945 roku – na Powązkach.

Dworek Wekerów w Sawercach zachował się dość dobrze, jeżeli nie zważać na dobudówki z okresu sowieckiego, które naruszyły jego symetrię. Wewnątrz, w klasach i pokoju nauczycielskim, zachowały się sztukaterie na sufitach.

Wracając przez Popielnię w kierunku Żytomierza, warto zboczyć z trasy do **Chodorkowa**. Już pisałem o tej miejscowości, ale warto przypomnieć, że zachowały się tu niektóre zabudowania wielkiego majątku Świdzińskich. Ich pałac został zniszczony w 1918 roku, ale fundamenty budowli są dobrze widoczne ponad

ziemią. Natomiast obok zachowała się przybudówka, w której mieszkają dziś, niestety, nie bardzo życzliwi ludzie. Zachowały się też pomieszczenia gospodarcze, fontanna i brama.



Ruiny jednej z oficyn rezydencji Giedroyców w Misteczku

Borysław – miasto szybów naftowych

Borysław to miasto, które znajduje się w rejonie drohobyckim obwodu lwowskiego, położone nad rzeką Tyśmienicą. Warto podkreślić, że Borysław wraz z Drohobyczem oraz Truskawcem tworzy tak zwane kresowe trójmiasto. Miejscowość nie posiada tak licznych zabytków, jak, powiedzmy, pobliski Drohobycz, natomiast za czasów zaboru austriackiego, międzywojennej Polski oraz Związku Radzieckiego stanowiła ważny ośrodek przemysłu naftowego. Taką samą rolę pełni także w niepodległej Ukrainie. Gwałtowny rozwój kresowego miasta przypada na XIX wiek, gdy na wielką skalę zaczęto wydobywać złoża ropy. Borysław jest więc miastem przemysłowym.

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Jak już wcześniej wspomniałem, w Boryslawiu nie ma wielu zabytków, ale pragnę podkreślić, że jest on miastem, w którym jest bardzo dużo zieleni. Usytuowanie Boryslawia wśród karpaccich lasów dodaje mu uroku i malowniczego wyglądu. Zwiedzanie miasta zacząłem od najbardziej znanego zabytku, jakim jest dawny kościół pw. św. Barbary, który znajduje się przy ulicy Włodzimierza Wielkiego. Obecnie jest to cerkiew greckokatolicka pw. św. Anny. Obiekt sakralny został wybudowany w stylu neogotyckim z elementami neoromańskimi. Wskutek tego, że zabytek obecnie jest użytkowany przez grekokatolików, uzyskał wiele elementów typowych dla cerkwi. Wieżyczki, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak gotyckie, nie są ostre, lecz zakończone małymi baniemi – ważnymi składnikami architektury cerkiewnej. Witraże oraz malowidła są pięknie wykonane, z charakterystycznymi elementami dla wschodnich obrządków chrześcijańskich. Z dawnego wyposażenia budowli nie pozostało prawie nic. Do dziś zachowała się tylko ambona. Cerkiew słynie z tego, że gromadzi relikwie wielu świętych, które przyciągają rzesze pielgrzymów z całej Ukrainy i nie tylko. Będąc w świątyni we wrześniu ubiegłego roku, zastałem prace remontowe. Cerkiew pw. św. Anny niewątpliwie jest najważniejszą wizytówką Boryslawia.



Dawny kościół, obecnie cerkiew



Szyb naftowy Edward

W pobliżu cerkwi św. Anny usytuowany jest rzymskokatolicki kościół pw. św. Barbary. Jest to nowy kościół, którego budowę rozpoczęto na początku XXI wieku. Konsekracja świątyni miała miejsce w 2013 roku. Msze święte w miejscowej parafii odbywają się w języku polskim. Kościół został wybudowany w stylu modernistycznym, jest nieduży, pokryty czerwoną dachówką, ze strzelistą wieżą. Na placu przykościelnym usytuowane jest lapidarium z tablicami, które upamiętniają wybitnych ludzi związanych z Boryslawiem. Świątynia jest nie tylko centrum religijnym, ale też miejscem spotkań miejscowych Polaków. Kościół odgrywa olbrzymią rolę w polskim życiu kulturalnym miasta. Miejscowi Polacy z dużym zapałem dbają o swoją świątynię. Teren przy kościele jest uporządkowany i zadbane.

Warto nadmienić, że w Boryslawiu działa Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „Zgoda”, które ma na celu promowanie kultury polskiej. Przy organizacji działa Koło Teatralne



Pomnik Adama Mickiewicza

oraz zespół „Boryslawiacy”. Towarzystwo prowadzi także zajęcia z języka polskiego. Organizacja niewątpliwie integruje polskich mieszkańców Boryslawia.

Nieopodal kościoła, przy ulicy Włodzimierza Wielkiego, znajduje się cmentarz rzymskokatolicki, który został założony w XIX wieku. Do dzisiaj zachowały się nagrobki z polskimi napisami.

Centralnym punktem miasta jest plac Iwana Franki, który otoczony jest budynkami pochodzącymi z okresu powojennego. W dużej mierze są to obiekty mieszkalne. Niedaleko znajduje się również rada miejska. Wprawdzie nie jest to ratusz, lecz współczesny gmach, wybudowany za czasów ZSRR.

W pobliżu placu centralnego stoją dwa okazałe budynki, wybudowane jeszcze w okresie międzywojennym. W jednym z nich mieści się Pałac Kultury, a w drugim, wykonanym

z czerwonej cegły – urząd pocztowy. Naprzeciwko omawianych obiektów zobaczyć można pomnik poświęcony mieszkańcom Boryslawia, którzy brali udział w likwidacji skutków katastrofy w Czarnobylu.

Przy ulicy Karpacka Brama usytuowane jest Muzeum Nafty i Gazu, które gromadzi stare fotografie Boryslawia z XIX wieku, lampy naftowe, monety, znaczki, książki, narzędzia używane w przemyśle naftowym i itp. Naprzeciwko muzeum znajduje się park miejski. W parku możemy zobaczyć szyby naftowe. Niektóre z nich mają swoje imiona, takie jak Zdzisław, Edward czy Klajner. Do dnia dzisiejszego szyby są czynne, a ich pracę można obserwować przebywając np. w parku. Uważam, że szyby naftowe, które można napotkać w różnych częściach miasta, są jedną z najciekawszych atrakcji Boryslawia i mają olbrzymią wartość historyczną. Warto byłoby wpisać je do rejestru zabytków. W parku stoi także pomnik Adama Mickiewicza, na którym widnieje napis w języku ukraińskim: „Adam Mickiewicz 1798–1855. Od pracowników przemysłu naftowego miasta Borysław”. Park jest doskonałym miejscem, w którym można miło i pożytecznie spędzić wolny czas. Dzieci mają do dyspozycji plac zabaw, piaskownicę czy też huśtawkę. Nieopodal parku znajduje się duży gmach szkoły oraz stare kamienice.

Przy drodze w kierunku Schodnicy znajduje się Muzeum Krajoznawcze. Ekspozycje muzealne podzielone są na następujące działy: przyrodniczy (fauna, flora, klimat okolic Boryslawia), historyczny (historia miasta od czasów zamierzchłych do współczesności), jeszcze inny dotyczy przemysłu naftowego (narzędzia wykorzystywane w celu wydobywania ropy, fotografie szybów naftowych itd.). W muzeum można także obejrzeć obrazy współczesnych artystów. Obok muzeum znajdują się sta-

re budowle, pochodzące z przełomu XIX i XX wieku. W jednym z budynków znajduje się biblioteka dla dzieci i młodzieży.

Miałem również okazję zwiedzić dawny kościół rzymskokatolicki w Mrażnicy – dzielnicy Boryslawia. Budowla sakralna powstała w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Obiekt jest doskonałym przykładem architektury dwudziestolecia międzywojennego. Obecnie jest to cerkiew prawosławna. Obiekt sakralny ma bardzo wysoką wieżę, która niegdyś była płasko zakończona. Dzisiaj natomiast jest uwieńczona banią. Fasadą jest schodkowa. Okna budowli są ostrołukowe. Będąc obok świątyni we wrześniu 2019 roku, zauważyłem prace remontowe.



Kościół rzymskokatolicki

W Boryslawiu znajduje się także kilka drewnianych cerkwi: m.in.: cerkiew pw. św. Jana Chrzciciela z roku 1879 i cerkiew Pokrowy z roku 1902. Najnowszym obiektem architektury drewnianej kresowego miasta jest cerkiew Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, która pochodzi z 2014 roku.

Borysław – miasto, które może zauroczyć podróżnika dużą ilością zieleni, jest schludne i czyste, lecz jego główną atrakcją są przede wszystkim szyby naftowe, które świadczą o dawnej świetności oraz bogactwie złóż naturalnych tej miejscowości. Warto też przy okazji poznać niezwykle ciekawą historię przemysłu naftowego na Ziemi Drohobyckiej.



Urząd pocztowy

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Gary Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów



Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.03.2020, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
28,40	1 USD	28,60
31,45	1 EUR	31,50
6,84	1 PLN	6,95
32,50	1 GBR	35,20
3,57	10 RUR	3,70

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kožumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Miroslaw Rowicki (pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail: mirosław.maciej.rowicki@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com
Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com
Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.
ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

Przekaż 1% swojego podatku Rodakom na Kresach

FUNDACJA DZIEDZICTWO KRESOWE

Anna Seniuk

Dziedzictwo Kresowe to również Twoje dziedzictwo!

Zachęcam do przekazania 1% podatku na rzecz Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Anna Seniuk
Aktorka Teatru Narodowego w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931
www.kresowe.pl

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na



przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaiałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt:
+380322614454
mail: kupollviv@ukr.net

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl;

kuriergalicyjski@wp.pl

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń wyłącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Partnerzy medialni

